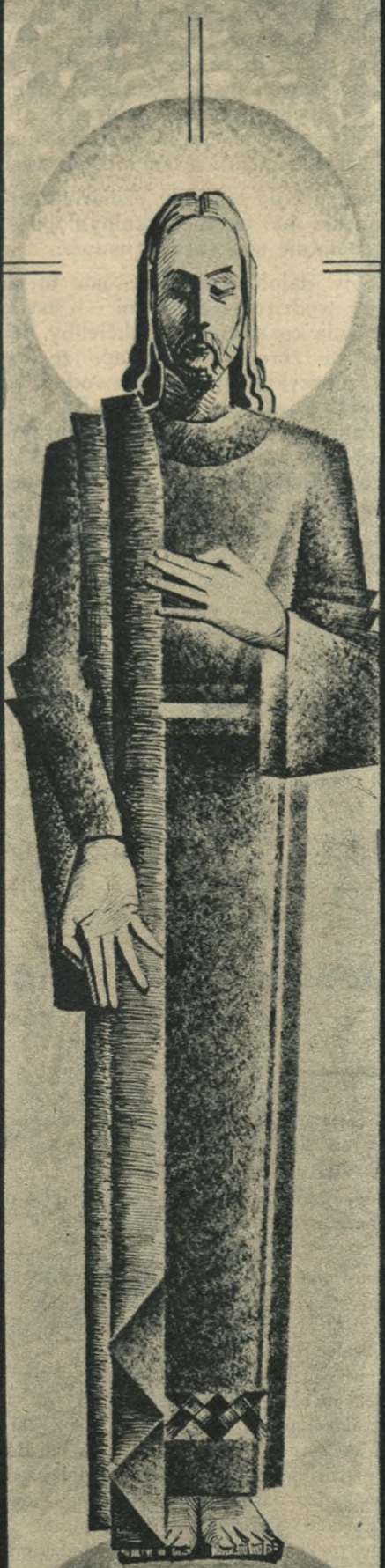


Przewodnik Katolicki



Chrystus jednoczy wszystkie stany

organizacji Katolickiego Stowarzyszenia Mężów

W. Tomaszewski

(Objawienie obrazu nr str. 414)

Socjalistyczna chmura na horyzoncie szkolnym

Otrzymałiśmy ze sfer nauczycielskich list następujący:

W ubiegłą sobotę odbyło się w miejscowym hotelu zebranie Koła Powiatowego Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycieli Szkół Powszechnych. Zjechało się około 100 osób, przedstawicieli i sympatyków naszej chrześcijańskiej organizacji. Nad czym obradowano? Oto hasłem zebrania były słowa wojewody Grażyńskiego: Wychowanie naszej młodzieży może tylko być narodowe państwowe, oparte na idei chrześcijańsko-katolickiej! Lecz cóż znaczą hasła choćby najszczytniejsze, choćby takie, jak „Bóg i Ojczyzna”, jeżeli za temi hasłami nie idzie równocześnie czyn. Dlatego postanowiliśmy sobie w naszym Stow. Chrześc. Narodowym Nauczycieli, że będziemy dopomagali czynem do przeprowadzenia nowego programu światopoglądu katolickiego. Pragniemy stać się apostołami świeckimi w szeregach Akcji Katolickiej i przede wszystkim wziąć udział w pracy społecznej około Stowarzyszeń naszej młodzieży katolickiej.

Na naszym ostatnim posiedzeniu poruszono także sprawę Płomyka, którego zbojkotowano tu w naszym mieście porządnie. Wywołało to oczywiście wielkie oburzenie ze strony członków miejscowego Ogniska.

Lecz my stawiamy sprawę jasno. Jesteśmy zdania, że Płomyk należy potępić już nie tylko dlatego, że jest akatolicki oraz że takie kadzidła pali na chwałę bolszewickiej komuny, lecz prze-

dewszystkiem z tego powodu, że wydawcami jego są wyraźni antykatolicy. Jeżeli my w naszych szkołach mamy prawie w stu procentach dzieci katolickie, to rodzice tych dzieci mają słusne prawo i święty obowiązek, domagać się ażeby pisemka podawane dzieciom tchnęły duchem katolickim. Ducha katolickiego niema w tem piśmie wcale.

Dochodzi do tego, że pisma szczerze katolickie na terenie szkolnym poprostu bojkotuje się, gnębi i usuwa.

Tomy dałoby się pisać, jak to niektórzy wodzirejowie szkolni — jest ich coprawda coraz mniej — chcieliby dzieciom za zbrodnię poczytać, że czytają naprzykład nasz Przewodnik Katolicki! Powód jest jasny. Bo ci sami panowie szczególniejszem uprzywilejowaniem otaczają tego właśnie akatolickiego Płomyka! Jakto, pytamy się, nasze dzieci katolickie mają swym ciężko zaoszczędzonym groszem popierać przez Płomyka organizację, o której już wszyscy wiedzą, że kuma się wyraźnie z żydami? Tego dzisiaj nawet chłop już nie czynił! Stąd też nic dziwnego, że dzieci nie chcą być już skarbnikami pieniędzy, zbieranych na to pismo. A rodzice coraz częściej pod wpływem zdrowej prasy zakazują dzieciom czytania i abonowania Płomyka.

My nauczyciele należący do Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycieli Szkół Powszechnych będziemy w całej pełni dążenia katolickich rodziców popierali!

A to tem bardziej, że niedawno obiegła prasę wiadomość, że nauczycielstwo z Ogniska w Krakowie, Włocławku, Chojnicach i Warszawie chce się połączyć z antynarodową kosmopolityczną i antykatolicką organizacją socjalistów i iść we wspólnym szeregu, ramię przy ramieniu z żydami, ukraińcami i Niemcami, którzy należą do tej samej organizacji socjalistycznej! To ci dopiero pocieszające wieści dla naszych katolickich rodziców!

Wiemy dobrze, że nauczycielstwo w Ognisku wielkopolskiem dotąd z wychowaniem katolickim nie walczy. Chwali się to im bardzo, że przynajmniej nie występują przeciw świętej wierze, w której wychowały ich religijne matki! Ale oczy trzeba ludziom w czas otwierać. Nie chcemy, by nam katolikom, tak nauczycielom jak i rodzicom panowie socjaliści narzucali jakąś dyktaturę szkolną!

Wiemy z katolickiego Wiednia, czem ta dyktatura pachnie! Za jeden pacierz nauczyciel katolik tracił chleb i ściągany był jak banita przestępca.

Wychowanie młodzieży nie może stać się monopolem związku ludzi walczących z Kościołem.

Nauczyciel, gdziekolwiek uczy, niech będzie lojalnym urzędnikiem, a niech nie przemienia się w partyjnika, chodzącego ślepo na sznureczku socjalistycznej centrali. Takich zwalczać będziemy bezwzględnie.

Z pozdrowieniem i poważaniem

Ewangelja na trzecią niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdziale 15, wiersz 1—10.

Won czas zbliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać. Faryzeusze zaś i uczeni szemrali, mówiąc: Ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi! Powiedział im tedy taką przypowieść mówiąc: Któż z was, mając sto owiec, jeśli straci z nich jedną, nie zostawia na stepie dziewięćdziesięciu dziewięciu i nie idzie za tą, która zabłądziła, aż ją znajdzie? A gdy ją odnajdzie, bierze z radością na barki swe, a przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów, i mówi do nich: Cieszcie się ze mną, albowiem odnalazłem moją owcę zbłąkaną. Powiadam wam, że podobnież w niebie będzie żywsza radość z powodu jednego grzesznika pokutującego, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty. Albo — któraż niewiasta, mając dziesięć drachm, jeśli zgubi jedną drachmę, nie zapali światła i nie zamiecie domu i nie będzie szukać starannie, aż odnajdzie? A gdy znajdzie, zwołuje przyjaciółki i sąsiadki, mówiąc: Cieszcie się ze mną, albowiem odnalazłam drachmę, którą zgubiłam. Podobna radość, powiadam wam, jest wśród aniołów Bożych z powodu jednego grzesznika pokutującego.

NAUKA

Bóg, który... szuka

Niewątpliwie jest to jedno z najcudowniejszych słów z Ewangelji Jezusowej — to słowo: o „szukaniu“...

Bóg, który... szuka, wydaje się dla nieobeznanych z duchem Ewangelji — jakimś dziwnym Bogiem.

Zbawiciel dopiero wyjaśnił nam to słowo, — nierozumiane dotąd należycie —, że u Boga: „miłosierdzie ponad wszystkie dzieła Jego...“

Z ust Jezusowych dowiedzieliśmy się, że Ojciec niebieski pamięta o każdej ptaszynie najdrobniejszej. I dopiero dzięki Chrystusowej nauce zrozumieliśmy, że ten Bóg, który stroi lilje polne, szuka człowieka przede wszystkim. Jasnymi stały się dla nas słowa, na kartach Starego Zakonu zapisane, że „Jego rozkoszą być ze synami ludzkimi“.

I łatwo nam przyszło zrozumieć, iż: „tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby wszelki, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny“.

...Żeby nie zginął, nawet ten „najmniejszy z braci naszych“, ceniony może — przed sądem „tego świata“ — po bardzo niskim kursie, może nawet poniżej... drachmy.

Dopiero w nowym porządku Łaski widzimy jasno, że na dziejach całej ludzkości spoczęły jakby dwie świetlane Ręce, Ręce Boże. Jedną z tych Rąk to: miłość i dobroć najwyższa. Drugą to: miłosierdzie najgłębsze. Obie te „Ręce Boże“... szukają człowieka, jego duszy nieśmiertelnej i jego małego serca.

Nigdy może — na przestrzeni dziejów — człowiek tak nie uciekał przed Bogiem, jak dziś.

Nigdy tak nie zagłuszał człowiek myśli o „Ojcu niebieskim“ i nie zagrzebywał się nigdy tak głęboko w ziemię i jej blichtr, jak w czasach obecnych.

Bóg jednak nie przestał — i dziś — szukać wytrwałego człowieka. Dzieło Odkupienia nie straciło nic ze swojej aktualności. Krzyż Chrystusowy i Miłosierdzie Boże — dziś również — „pracują“ na wszystkich punktach, gdzie przecinają się drogi ludzkie, gdzie rwie się ludzka wola.

Cały sens dziejów ludzkości mieści się w tem, by człowiek rzucił się w objęcia poszukującego go „Ojca, który jest w niebiesiach“.

Biada człowiekowi, jeśli tego nie zrozumie!
O. Henryk.

MEŃCZYNA KATOLIK

Troska o byt materialny, która spoczywa przede wszystkim na głowie i barkach mężczyzny, nie pozwala mu jednak zapominać o tem, co winien jest wielkiej Sprawie. Odrodzenie świata, odbudowa miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej nie może się obyć bez współudziału mężczyzny. Olbrzymia jest rola kobiety. Gdy ona stanowi serce świata — mężczyzna jest jego głową i myślą. On decyduje o dziejach świata, o jego obliczu społecznym, gospodarczym i politycznym.

Lecz tutaj dopuścił się mężczyzna-katolik karygodnych zaniedbań, bo właśnie w życiu społecznym, gospodarczym i politycznym najmniej jest Chrystusa.

Jest On jeszcze może w rodzinach. Lecz społecznego panowania Chrystusa niemasz dzisiaj. Przeczą Jemu zło, niesprawiedliwość, krzywda milionów, przeczą Jemu napęczniałe nadmiernymi skarbami kieszenie międzynarodowych geszefciarzy, skargi bezrobotnych, głosy przekleństw i zbrodni.

W ten świat, który się pozbawił miłości chrześcijańskiej, który zapomniał Ofiary i Męki Krzyża, padło hasło, rzucone ze szczytu Watykanu. Woła ono, by katolicy skupili się u boku obrońcy sprawiedliwości, nauczyciela miłości Chrystusowej — Kościoła, do czynu apostolskiego Akcji Katolickiej. Mężczyzna, który swem zaniedbaniem, swą złą wolą najbardziej zaprzepścił Królestwo Boże, musi zadośćuczynić męznym apostolskim czynem.

Cóż więc czynić? Czy może chwycić w ręce kij apostolski i iść głosić światu zasady chrześcijańskiej miłości

Mąż czynu! Społecznik! Apostol Caritasu! Mówca! Bojownik! Obywatel umiejący dla swych ideałów nie tylko żyć, ale nawet umierać! Św. Szczepan jest prawozorem Akcji Katolickiej Mężów. Pelen łaski i mocy, czyni znaki wielkie między ludem. To też nie dziw, że wrogowie „nie mogący się sprzeciwić mądrości i Duchowi Świętemu, jak z niego przemawia“, uciekają się do podstępów. Podstawiają mu nogę. Nadsyłają denuncjantów oskarżających Go o słowa bluźniercze przeciw Bogu i Mojżeszowi. „I tem tak wzruszyli lud, że porwał Go i przywiódł przed Radę.“

„Twardego karku i nieobrzezanych serc i uszu, wy się zawsze sprzeciwicie Duchowi Świętemu. Jak ojcowie wasi, tak i wy! Którego z proroków nie prześladowali ojcowie wasi?“

Czyż nie zabili tych, którzy opowiadali o przyjsciu Sprawiedliwego? Jako ojcowie wasi tak i wy! Wzięliście zakon Boży przez rozporządzenie aniołów, ale nie strzeżliście go niestety.“

A mówiąc tak nie zważał na to, że pilnie wszyscy, którzy siedzieli w Radzie nań patrzeli, że „krajaly“ się ze złości ich serca i że „zgrzytali“ nań zębami. Na twarzach wrogów i sędziów wściekłość, pycha, czyhająca nienawiść, wyniosła zarozumiałość. Lecz wyżej ponad to wszystko unosi się uduchowanie serca i jaśniejące „jakoby twarz anioła“ oblicze wyznawcy. Ramię od wewnętrznego przejęcia się i zapalu wzniezione prosto w górę. — Tak stał św. Szczepan, prawozór wszystkich mężów należących do Akcji Katolickiej w kolisku, w którym zamknęła Go nienawiść...

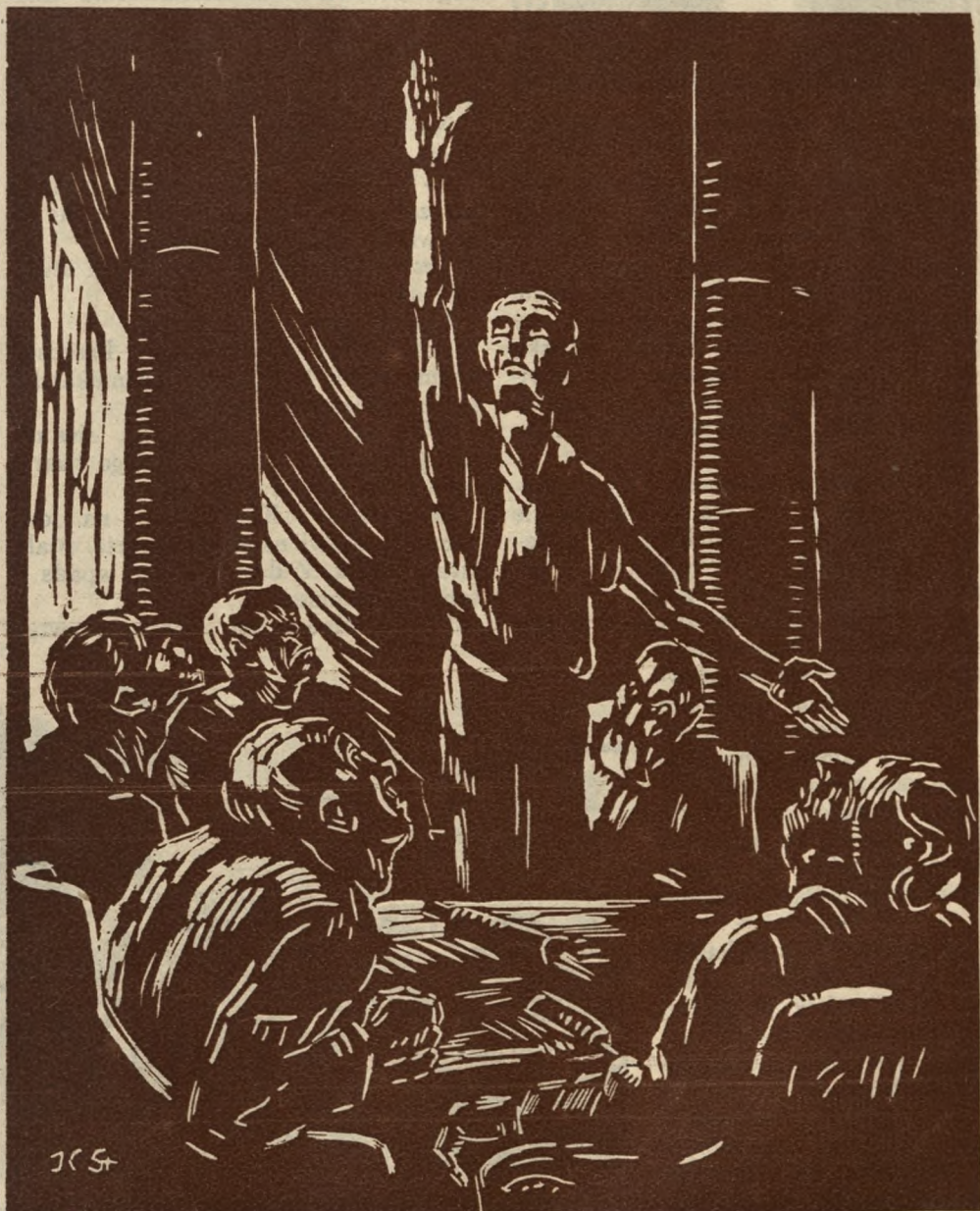
i sprawiedliwości? Tak czynili apostołowie — uczniowie Chrystusa, a Akcja Katolicka wszak jest apostołstwem. Zmieniły się jednak czasy, zmieniły się formy apostołstwa. Kij apostołski nam niepotrzebny, bo niedaleko pójdziemy. Zasady chrześcijańskie głosić trzeba w tych dziedzinach życia, które nam są najbliższe. Przepoić Chrystusem życie rodzinne, zawodowe, polityczne, gospodarcze, z którym się stykamy, oto czyn, jaki ma przed sobą do spełnienia mężczyzna apostoł. Gdzie nie może nic zdziałać jednostka, stanąć musi do pracy cała organizacja. Wszak Akcja Katolicka to czyn zorganizowany.

Mijają te czasy, kiedy mężczyzna uważał, że kościół, nabożeństwo, modlitwa to coś w pierwszym rzędzie dla kobiety. Dawniej dobrowolnie usuwał się od ołtarzy, skromnie stawał pod chórem, byle najbliżej wyjścia. Dziś za sprawą Akcji Katolickiej wzmacnia się w mężczyznach duch pobożności, nie tej zewnętrznej tylko, potrzęsającej dla oka paciorkami różańca, a pozabawionej treści wewnętrznej, (kiedy to mó-

wią o człowieku, że modli się pod figurą, a ma... i t. d.), lecz pobożności, która zespała z Chrystusem i na Jezusową modłę przenika całe życie.

Ku odrodzeniu świata muszą iść mężowie wszystkich stanów. Katolickie Stowarzyszenie Mężów jest w zasadzie wszechstanowe. Robotnik obok inżyniera, kupiec obok rolnika, lekarza, adwokata — wszyscy w jednych apostołskich szeregach. Terenem, na którym skupiają się do pracy to **parafja**. I dla parafji wszechstanowość ma wielkie znaczenie. Znosząc różnice stanowe, stawiając wspólny cel apostołski, który wypływa z obowiązku współodpowiedzialności za życie w parafji, Katolickie Stowarzyszenie Mężów budzi, niezbędnego w pracy apostołskiej, **ducha jedności w parafji...**

Katolickie Stowarzyszenia Mężów są dopiero u progów swej pracy. Wre w chwili obecnej najżywiej praca werbunkowa. Za nią idzie przeszkolenie i troska o wyrobienie potrzebne dzisiaj armji apostołskiej, która hartuje swą moc u stóp ołtarzy, czerpiąc z niewyczerpanych źró-



del sakramentów świętych, która moc ducha zdobywa w ciszy domów rekolekcyjnych.

Wielka ta praca mężów ma nad sobą najdosłowniej protektorat Boskiego Serca Pana Jezusa. Pod sztandarami z Jego wizerunkiem i znakiem Krzyża i Orła stoją już dziś mnogie tysiące. Liczba zorganizowanych mężów pod sztandarem K. S. M. dobiega 80 tysięcy na terenie

całej Polski. W dniu święta organizacyjnego, które przypada na dzień 21 czerwca jako niedzielę po święcie Najświętszego Serca Jezusowego we wszystkich Oddziałach, gdzie przyjmować się będzie uroczyste nowych członków, rozlegną się mocne słowa przyrzeczenia: „**Przyrzekam uroczyste, jako członek Katolickiego Stowarzyszenia Mężów, dążyć do urzeczy-**

wistnienia w sobie pełni życia chrześcijańskiego, przejąć się duchem apostoelskim, miłować Stowarzyszenie, być karnym wobec jego władz i praw...”

Niech słów tych wysłucha w skupieniu Polska cała...

Włodzimierz Gniazdowski

Oczy całego świata wciąż jeszcze zwracają się ku Teresie Neumann

W małej, bawarskiej wiosce... — Wstrząsający widok — Do ogrodu Getsemani — „Galapa... Galapa...” — Widzenia Męki Pańskiej — „Rozstąp się, tłumie...” — Żywy i krwawy trup — Wizje Teresy — „Będę się modlić”

patrzac na męki Teresy. Oczywiście nie silę się na rozwiązanie tej zagadki, bo nad jej rozwikłaniem daremnie silili się ludzie bardziej powołani.

Konnnersreuth, miasteczko targowe w górach Bawarii.

W cieniu kościółka biały domek biednego krawca i właściciela kilku morgów pola, Neumanna. Tuż obok małego domku znajduje się plebanja.

Był dżdżysty, rozplakany ranek piątkowy, gdy stanęliśmy w miasteczku.

Na ulicy między kościołem a plebanją długi szereg ludzi.

— W każdy piątek, ledwo świt, a już zaczynają się gromadzić tłumy — opowiada nam stary wieśniak.

Jest 8.30 rano. Drzwi plebanji otwierają się.

Ludzie zaczynają wchodzić.

Załatwiamy formalności. Przedstawiamy swoje legitymacje dziennikarskie i otrzymujemy przepustkę.

Wita nas bardzo uprzejmie, siwiutki jak gołąbek proboszcz. Na jego twarzy maluje się troska i smutek.

Wchodzimy. Korytarz — na lewo pierwsze drzwi naoszczędz otwarte. Mały, jasny pokój. Z dwóch okien wpada tu światło dzienne.

Święte obrazy na ścianach, w tyle

przykryty białym obrusem stół podobny do ołtarza, na nim krucyfiks, Pismo święte... i przepiękny obraz Madonny, otoczony kwiatami.

W kącie stoi łóżko z ciemnego drzewa, ozdobione muszlami. Na niem leżą trzy bielutkie jak śnieg poduszki i ciemna dera, pod którą spoczywa Teresa Neumann. Biedna chora dziewczyna — dla jednych histeryczka — dla drugich święta.

Spoczywa? Nie!! Wzniesiona na poduszkach, ręce ma wyciągnięte przed siebie, obraca niemi to tu, to tam. Wstrząśnięty jestem naraz widokiem. Oto w błędem jak kreda obliczu, widoczne są pod zamkniętymi oczyma, szerokie, ciemno-czerwone pasma. Wydaje się, jakoby Teresa ronila krwawe łzy, które potem krzepną.

Doznaje się w pewnej chwili wrażenia, że ma się przed sobą woskową figurę, która jak drewniana statua została pomalowana. Czoło i czaszka owinięte są w biały szal — na którym widoczne są wielkie, jasno-czerwone plamy, jasna czerwoność jest też widoczna na białej koszuli. A oto ręce spoczywające na czarnej derze...

Widok wstrząsający!

Na tych rękach widnieje krwawy krąg.



Specjalnie dla „Przewodnika Katolickiego” napisał: Juljusz Roman Hernicz (Wiedeń)

Od szeregu lat zajmuje się cały świat naukowy, a nawet władze kościelne stygmatami Teresy Neumann z Konnersreuth. Najwybitniejsi uczeni ściągają z najodleglejszych krańców świata do małego, bawarskiego miasteczka, aby na własne oczy ujrzeć biedną, wiejską dziewczynę, która zupełnie nie przyjmuje pożywienia, żyje w oderwanym świecie wizji i widzi przed sobą Zbawiciela.

Wciąż jeszcze odwiedza Teresę wielu biskupów, w ich gronie znaleźli się m. in. biskupi z dalekich Indyj, z Kalifornji i Brazylii. O stygmatach i widzeniach ukazują się książki.

Największe dzienniki świata wysyłają do wioski bawarskiej swoich specjalnych sprawozdawców, w świecie lekarskim toczą się zawzięte dyskusje — a ona sama, pełna cierpienia, ran, szepce modły błagalne i obojętnem zda się jej, jest to wielkie zainteresowanie, jakie w całym świecie swą osobą wzbudziła.

Wybitny amerykański dziennikarz, Mr. Lest z „United Press”, wielki przyjaciel Polaków, zaproponował mi wspólny wyjazd jego autem do Konnersreuth.

Przyjąłem zaproszenie i opowiem teraz Szanownym Czytelnikom wszystko, co widziałem, co przeżyłem,



W dzień piątkowy.

„Figura woskowa“ żyje przecież! Rozmawia... ręce poruszają się... głowa drży... podnosząc się i spadając — raz szybciej, raz wolniej. Zęby szczęki dolnej uderzają w bezzębną szczękę górną... oblicze kurczy się — lub wypogadza się — zależy, czy ekstaza wzmagą się czy opada.

Budzi mnie z odrętwienia, krzyk, hałas wchodzących ogonkiem ludzi. Proboszcz zezwała na to, bym stanął obok niego.

Obserwuję odwiedzających. Większość należy do stanu mieszczańskiego, typu podróżnych z małą walizką lub plecakiem. Przeważają kobiety. Ale nie brak też gości z czeskich miejsc kąpielowych, jak Marienbad, Karlsbad. Badam twarze przechodniów — a w szczególności wpływ na nich tego nadzwyczajnego zjawiska — ale nie mogę dostrzec nic, prócz zdumienia, strachu albo żądzy wiedzy.

Czasem tylko przykłąknie kobieta wiejska obok łóżka chorej, spojrzy jakby w uniesieniu, drżącą ręką się przeżegna i idzie dalej, by jeszcze raz odwrócić oczy i spojrzeć na ten obraz żalony.

Widzieć też można sceny przykre, brutalne. Długi szereg ludzi utyka na drodze, prowadzącej od korytarza na ogród. Drzwi są wąskie, między korytarzem a łóżkiem jest przestrzeń trzech, czterech metrów. „Widowisko“ ukazywane w pośpiechu jest dla wielu zbyt niewyraźne.

Żandarmi popychają ciekawych wciąż naprzód. Kontrolują też dokładnie, czy ktoś dwukrotnie nie przejdzie przez pokój.

...W ciszę cierpienia i męki Teresy wpadają krzyki ciekawych, ustawiających się w ogonku, jakby po masło lub po bilety do teatru.

Zestawienie naprawdę bolesne! Tu sploty krwawych rąk na białych poduszkach — tam wyraźne „regulowanie ruchu“ przez żandarmów.

Tak mija godzina za godziną.

Chwilami utyka korowód — drzwi od pokoju zamykają się — może poto, żeby matka Teresy, znajdująca się w przyległym pokoju mogła poprawić poduszki — ale po kilku minutach korowód posuwa się dalej.

Młody mężczyzna i czerwony człowiek

O godzinie jedenastej w każdy piątek zaczyna się najwyższy stopień ekstazy (uniesienia). Teresa przeżywa wtedy Ukrzyżowanie Zbawiciela. (W czasie Wielkiego Tygodnia popada w ekstazę Męki Pańskiej, poczynawszy od Wieczery Pańskiej aż do zgonu Zbawiciela.)

Zwykle zaczyna się ekstaza od drogi Chrystusa do ogrodu Getsemani. Przeżywanie Męki Pańskiej powoduje u Teresy wielkie cierpienia, które odczuwa razem z Chrystusem, aż do Jego śmierci.

W stanie normalnym opowiada bardzo treściwie o swych wizjach, które



Żagadka, przed którą świat stoi.

potrafi dokładnie zobrazować. Używa mowy aramejskiej (t. zn. żydowskiej), powtarzając słowa zasłyszane podczas ekstazy. — Słowa te wypowiada doskonale, chociaż zupełnie tej dawnej palestyńskiej mowy nie rozumie.

Zupełnie inaczej przedstawia się jej stan w przerwach w stanie ekstazy. Traci zupełnie swą pamięć, może tylko najświeższe wrażenia opowiadać. Cała jej inteligencja równa się wówczas dziecku, które może widzieć i słyszeć, lecz zupełnie krytycznie myśleć nie umie.

Wtedy zresztą odpowiada tylko najbliższym, t. j. matce, ks. proboszczowi, oraz znanemu lekarzowi drowi Tangerowi.

Na pytanie, jak oświetlony jest ogród Getsemani, odpowiada:

— Jest tu jasne światło. Tu pali się polano — i jeszcze jedno polano.

Z wyjątkiem Chrystusa, o którym ciągle myśli, nie zna nikogo po nazwisku. Świętego Jana nazywa „młodą mężczyzną“, Heroda nazywa „czerwonym człowiekiem“. Zapominając czego się uczyła, okazuje (w stanie ekstazy) życzliwość nie tylko Piłatowi, który z „Chrystusem grzecznie się obchodzi“, lecz i Judaszowi, „który Chrystusa całuje“. Wołania uczniów Chrystusowych w mowie aramejskiej „Galapa“, „Galapa“) nie rozumie wcale.

*) Galapa, zapewne „zdrada“, słowo, które prawdopodobnie apostołowie wolałi, widząc, że są zdradzeni. Uczniowie stwierdzili, że słowa takie i podobne z języka greckiego, łacińskiego i aramejskiego wypowiedziane przez Teresę w ekstazie, mogą odpowiadać w brzmieniu ówczesnym językom.

Natomiast gniewa się na Piotra, który swym mieczem uderza Malchusa i jego krew przelewa.

Każdego piątku widzi Mękę Pańską

Po każdej ekstazie wierzy ona, że Zbawiciela puszczą na wolność. Naprzykład, gdy Jezus z całą grupą, z krzyżem na ramieniu podąża za miasto, wykrzykuje:

— Teraz, teraz uciekaj do Matki i powiedz, że Cię puszczą na wolność.

Kiedy Teresa przeżywa scenę ukrzyżowania, nie traci również nadziei i uspokaja się — że Chrystusowi nic się nie stanie. W czasie ekstazy odczuwa zupełnie Jezusowe męki: czuje bicowanie, włożenie cierniowej korony, wbijanie gwoździ.

Nie uwierzyłbym nigdy, gdybym się naocznie nie przekonał, jak ta wiejska dziewczyna widzi każdego piątku Mękę Pańską, a widzi z taką potęgą i takim przejęciem, że aż krew długiemi strumieniami po twarzy splywa. Tak samo z rany serca, rąk i nóg.

Patrzę w jakimś dziwnym skupieniu... Przede mną na łóżku siedzi biedna istota...

Błada, znękana jej twarz z dziwnym jakimś zachwytem patrzy przed siebie, nie troszcząc się wcale o to, co się koło niej dzieje...

Ręce bezwładnie naprzód wyciągnięte, chcą coś chwycić, wkońcu z wyrazem rozpaczliwej krzyżują się na piersi.



Teresa Neumann w towarzystwie opiekującej się nią siostry; za nimi znany proboszcz Naber.

A te oczy...

Z udręką i zgrozą, patrzą krwią zalane na wizję — i widzą więcej jak my, którzy oczyma otwartymi patrzymy...

Bo z oczu tych sączą się poprostu strumienie krwi...

Lekarz uważa, aby ta krew nie dostała się do ust...

I teraz rozwinęła się przed nami historia Umęczenia...

Patrzyliśmy na te krwawe oczy, które widzą Zbawiciela i patrzymy w te uszy, które słyszą słowa przed dwoma tysiącami lat w dalekiej wypowiedzianej krainie.

Zaciska pięści, o ile jej na to ból i rany pozwalają, grozi bluźniercy, który szatę Zbawiciela nogą odtrąca.

Podczas nakładania Chrystusowi cierniowej korony na głowę, zabarwia się chustka na głowie w ośmiu miejscach. Kilka minut później sączy się krew znowu podczas Ukrzyżowania Zbawiciela, tak, że cała chustka jest krwią zbroczona. Po ukoronowaniu chwytą się rękami za głowę, tak, jakby chciała wyjmować kolce, które jej widoczny ból sprawiają.

Teresa wybucha nagle krzykiem rozpaczliwym, jakby jej piersi ból ogromnym przytłaczał ciężarem — i w rozpacz, w łęk okropnym a przytem w najwyższej pokorze, woła:

— ...Widzę, widzę Pana mojego... Oto siadł znękany, zgarbiony, półmartwy... Rozstąp się tłumie!...

Jakby z napisanej Męki Pańskiej można czytać z twarzy przebieg tego dramatu.

Teraz doznaje się wrażenia, jakby Teresa odpychała od siebie tłum otaczający Pana Jezusa.

Na jej twarzy maluje się obecnie jakaś rozpaczliwa radość, a usta coś szepcą niezrozumiale...

Po dłuższej przerwie wpada Teresa w nowe uniesienie.

Trwa ono godzinę (w Wielki Piątek dwie godziny) i jest ostatnim aktem tego straszego dramatu.

Teraz Zbawiciel spojrział na Swą Matkę, przemawia do Niej, następnie szuka wzrokiem apostoła Jana i odprowadza go wzrokiem...

Teresa słyszy następnie krzykliwe urąganie łotra po lewej stronie, które zakłóca majestat ostatniej godziny. Z prawej strony słyszeć się dają słowa głębokiej wiary i pocieszające słowa o raj. Wtenczas na bladej twarzy chorej występuje błogi uśmiech i wyraz nadzwyczajnego szczęścia: Zbawiciel spojrział na nią.

Chora podnosi się nagle... jakby się chciała do krzyża zbliżyć... Oczy prawie pionowo wznosi w górę, aby jeszcze ujrzeć Zbawiciela, konającego na krzyżu...

Następuje śmierć... Drganie twarzy powoli ustaje. Palce, które podczas ekstazy kurczowo się zginały, uspokoiły się, ręce sztywnieją.

— Stało się...

Ostatnie nadzwyczajne drgnienie ciała wygina je w półkołu na lewą stronę aż na krawędź łóżka, potem upada jak kamień na poduszki.

To, co teraz na poduszkach leży, to jest żywy i krwawy trup biednej dziewczyny, która przeżywa dawne, wielkie czasy.

I znowu ten widok okrutny...

Ten sam obraz woskowy w białych poduszkach — te same świecące jasnoczerwone kręgi na uduchowionych rękach, te same brązowo-czerwone straszliwe smugi, ciągnące się wokół oczodołów...

Opowiem teraz krótko, to, co wiem o życiu Teresy Neumann, według jej własnych opowia-

dań i to, co mi opowiedział ksiądz proboszcz Naber, który od roku 1909 jest proboszczem w Konnersreuth.

Teresa przyszła na świat w dniu 9 kwietnia 1898 w Wielki Piątek.

W dzieciństwie nie zdradzała żadnych szczególnych objawów. Była może mniej weselsza niż jej rodzeństwo i bardzo pilnie uczęszczała do kościoła. Jako czternastoletnia dziewczyna wstępuje do służby w tej samej miejscowości, opodal domu rodzicielskiego, do pewnego restauratora. Była bardzo pracowita i lubiana przez swych pracodawców. W marcu 1918 r. wybuchł ogień w miasteczku. Teresa była prawie pierwsza, która z narażeniem życia pomagała przy gaszeniu pożaru. Dom Teresy spłonął. Nazajutrz jednak zachorowała ciężko.

Dokuczały jej straszne bóle w krzyżach; musiano ją odesłać do szpitala, gdzie przebyła parę miesięcy. Po powrocie jednak do domu, choroba nie została uleczona, ból w krzyżach dokuczał Teresie bardzo często. Okres ten trwał do 1925 roku.

Dnia 17 maja 1925 r. zawałowała rodzina Teresy ks. proboszcza Nabera mówiąc, że nie wiedzą, co się z Teresą dzieje.

Proboszcz ujrzał chorą, która uśmiechała się i poruszała głową, tak jakgdyby z kimś mówiła. Potem wpadła w uniesienie, które trwało długo.

Po powrocie do przytomności oświadczyła księdzu, że czuje się już dobrze, że wszystkie bóle znikły zupełnie.

Po jakimś czasie mogła Teresa nawet wstać i opierając się na lasce, przechadzać się po izbie. Chora opowiadała, jak modłać się, ujrzała przed sobą wielką jasność i usłyszała głos:

— Powróć się do zdrowia, ale potem przyjdą jeszcze większe męki i cierpienia — a żaden lekarz ci nie pomoże.

Medycyna stanęła przed wielką zagadką. Uleczone stygmaty krwawią tylko w piątek.

W kilka miesięcy później, w listopadzie, zachorowała Teresa znowu, a lekarze stwierdzili ropiejące zapalenie kiszki. Niebezpieczeństwo było tak wielkie, że lekarz polecił natychmiast przewieźć chorą do szpitala, celem dokonania operacji.

Teresa poddała się woli Boga i ze spokojem zdecydowała się na operację. Lecz płacz matki wzruszył ją tak mocno, że zapytała proboszcza, czy nie mogłaby się pomodlić do św. Teresy i wjąc się w straszliwym bólu, modliła się żarliwie.

(Dokończenie na str. 413)



Dom, w którym się urodziła. W marcu 1918 wybuchł ogień. Nazajutrz ciężko zachorowała.

Kraina jezior, lasów i okopów...



Narocz — największe polskie jezioro. Obrazek do złudzenia przypomina nasz brzeg morski pod Orłowem, te same piaszczyste urwiska z sosnami na szczycie, ta sama w głębi smuga ziemi, a w dole rozfalowana tafla. Nie nadarmo zwa Narocz — „wileńskim morzem”.
(Fot. J. M. Maciejewski)

Województwo wileńskie to jakby północno-wschodnie ramię Rzeczypospolitej. Jest to część Polski najobfitsza w lasy i jeziora. Rozległa ta równina, gdzie nigdzie tylko podnosi się w malownicze wzgórza. Z rzek największe są Niemen z Wilją i Dzisna. Płyną one przeważnie poprzez płaski, bezkresny obszar, przesłizgując się raz po raz uroczymi parowami.

Wileńszczyzna to kraina lasów. Ongiś szumiały tu nieprzebyte bory. Dziś ze słynnych puszczy litewskich pozostały tylko szczątki. Wytrzebiła je rabunkowa gospodarka leśna, a przede wszystkim wojna. Niemcy przecież w czasie okupacji wywozili stąd pociągami.

Wysmukłe litewskie sosny, porąbane — podpierały później stropy niemieckich fortyfikacji na froncie francuskim. Rozszumiałe, pachnące żywicą bory wileńskie choć przeredzone, zachowały i dziś swój urok.

Część swego tegorocznego urlopu poświęciłem na objazd pogranicza polsko-niemieckiego poczynając od miasteczka Raczek. Posuwając się na północno-wschód, wzdłuż jezior Sumowo, Garbaś, Rozpuda (kto o nich słyszał?), dotarłem do zbiegu trzech granic: polskiej, litewskiej i niemieckiej na odcinku strażnicy „Grzybina”. Stąd już nad granicą litewską, wciąż rzeziennym dyszlem, zdążyłem do Marcinkanec w pobliżu Oran.

Końmi, koleją, pieszo przedostają się w pas, ujęty mię-

dzy miasteczka Krewa, Smorgonie i Wiesznie nad jeziorem te same nazwy, skąd w południowy upał, brnąc przez parokilometrowej szerokości błota i pozbawione krzty cienia wzgórz, docieram do jeziora Narocz.

W Krewie w r. 1917 Kierenski podejmował swą ostatnią rozpaczliwą ofensywę. Smorgonie, to nie tylko słynna „akademja smorgońska” dla niedźwiedzi i etap epopei napoleońskiej w r. 1812, ale przed wielką wojną ośrodek przemysłu garbarskiego i wyrobu słynnych obwarzanek, w latach zaś 1915 do 1917 punkt niesłychanie zażartych walk rosyjsko-niemieckich. Ślady tych walk przetrwały do dziś w postaci pól, na ogromnych przestrzeniach zrytych kretowskiemi okopami, w postaci na tysiące liczonych betonowych schronów, w postaci nalotu moskiewszczyzny, jakiego u miejscowej ludności nie zdołały zatrzeć 15 lat panowania polskiego, gdyż twarda była tułaczka po bezmiarach Rosji i bogaty plon wrażeń z czasów rewolucji i głodu.

Spory procent ludności mówi po białorusku, językiem silnie skażonym przez rosyjski; polski rozumieją wszyscy i mówią mniej lub więcej dobrze, z nielicznymi wyjątkami. My-



Piękny las liściasty nad Wilją. Z dawnych, nieprzebitych borów litewskich pozostały dziś tylko wspomnienia.
(Fot. J. M. Maciejewski)

Obok: Co krok niemal spotyka się na Wileńszczyźnie ślady ostatniej wojny. Oto, jakby przed chwilą opuszczone zasieki z drutów kolczastych nad jeziorem. Obrazek z pięknej książki J. Bułhaka „Narocz, największe jezioro w Polsce”.



liłby się ktoś, toby usiłował ludność tęszą dzielić według wyznania. Jest jedna tylko różnica: katolicy są wierniejszymi obywatelami.

Kraina jezior — to drugi przydomek Wileńszczyzny.

Nazbierało się ich najwięcej wzdłuż litewskiej granicy, należą przecież do jednej gromady, która „osiadła” na ziemiach Litwy i Prus Wschodnich.

Czar jezior wileńskich jest niezwykły. W zwierciadle ich wód przeglądają się

rosnące nad brzegami olchy i sosny. Po ich nurcie ślizga się odbicie albo pędzących na niebie chmur, albo niezmaconego błękitu — poprostu niebo się w nich przegląda.

Klejnotem wileńskiego pojezierza jest Narocz — największe w Polsce jezioro. Liczy ono ponad 8 tys. ha, to jest 32 tysiące mórg magdeburskich. To już nie jeden majątek ziemski, ale cały klucz!

Latem, gdy niebo się schmurzy, a parne powietrze zwiastuje burzę, piętrzą się wody Naroczy, fale jej biją w brzeg, dając pełne złudzenie morza.

Trzeba zobaczyć Narocz, aby ocenić jej wspaniałe piękno, głębię i przezroczystość wody, podziwiać mgielki, zakrywające daleki aż niewidoczny brzeg i złotą łuskę, jaką marszczy się tafla Naroczy o zachodzie słońca...

Mała plaża przy wsi Nanosie jest jedyna w swoim rodzaju i przypomina zupełnie morze. Niewidziane zapewne dotychczas tutaj kostjomy kąpielowe są przedmiotem ukrytego podziwu ludności wiejskiej, obserwującej „gorodskich” przez szczeliny stodół i parkanów, ale i zapewne szczerego zgorszenia tej ludności, nieznającej podobnej, nieraz za daleko posuniętej swobody ludzi, przybyłych z dalekich miast polskich.

Dla myśliwego tu raj — bo ptactwa wodnego obfitość. Wody jezior przebogate są w ryby.

Jeziora Wileńszczyzny to prawdziwe, niewyzyskane dotąd bogactwo. Wyżyskiwani są tylko niemiłosiernie rybacy, którym żyd płaci nędzne grosze za jakże mozolny nieraz połów.

Łowcy wrażeń znajdują w żeglowaniu pò tych jeziorach moc pięknych widoków i dreszczyk na myśl, że rozwiera się pod nimi głębia dochodząca do 50 metrów.

Dookoła, nad brzegami jeziora rozsiadły się betonowe schrony niemieckie i wiją się w wielu miejscach nietknięte rowy strzeleckie. Ile lat jeszcze przypominać będą minione straszne zmagania, w których polało się tyle krwi polskiej?

Nietylko one. Jeszcze dziś żywe tu jest wspomnienie o pewnym mieszkańcu Zanarocza, który zaciągnięty jako żołnierz w szeregi armji rosyjskiej, przybył tu nad Narocz i na polach własnej wsi, na własnym niejako gruncie, musiał staczać walkę z Niemcami. Doszło do walki wręcz i nasz bohater „zakłuł” 9 Niemców. Ale nie było mu jeszcze dosyć z zwycięstwa. Chciał mieć „rachunek równy”, zg’osił się do jakiejś nocnej wyprawy na ochotnika, by zakłuć dziejącego wroga i tam zginął.

Są i inne pozostałości tych czasów. To — druty kolczaste, których pełno w wodach obu jezior — Wiszniewa i Naroczy, oraz kości ludzkie, do dziś wyorywane po polach.

Jest, w tym cudownym zakątku przyrody, w izbie pewnej szkoły, czaszka. Szczerzy zęby, wisząc na gwoździu wbitym w ścianę.

Ta czaszka ludzka była kiedyś własnością żołnierza. Jakiego? Kim był ten człowiek? Co czuł i jak cierpiał?

Gospodarz nie umie i nie może dać na to odpowiedzi. Puka tylko grubym, umorusanym palcem w szczękę i mówi z uśmiechem:

— Młody był chłop jeszcze...

Województwo wileńskie to zaledwie cząstka ogromnej Litwy, która przed wiekami (w Krewie 1385) do nas przysłała, by zespolić się z nami na dolę i niedolę.



Lasy wileńskie, choć przetrzebione, nadal dostarczają dobrego drzewa na wywóz. Oto składnica materiałów tartych w jednym z tartaków państwowych. (Fot. J. M. Maciejewski)

chwały, ale i długotrwałych, niszczących wojen.

Drogo Polska okupiła to zespolenie. Litwa przysłała do nas, bo rozumiała, że sama nie da rady Krzyżakom. Polska wierzyła, że przez unję z Litwą, wzmocniona ziemią i ludnością, stanie się potęgą. Ale były i złe strony tego zespolenia. Myśl i energja polska skierowały się odtąd na wschód.

Krew polska zrosiła obficie rozległe stepy Ukrainy, i przepaściste puszcze litewskie. A tymczasem, na zachodzie, tam gdzie była nasza kolebka, cofaliśmy się powoli, ale krok w krok z odwiecznie i rdzennie polskiej ziemi!...

Pamiętała Litwa o tej krwi i w podzięce za nią wzbogaciła skarbnicę kultury naszej. Ziemia litewska wydała cały szereg wybitnych uczonych, poetów, mężów stanu, którzy czuli się i byli Polakami.

Gdy więc rozbiory pozbawiły nas własnego państwa, krwawiła Litwa ochotczo i obficie, byle tylko Polska zmartwychwstała.

Po 120 latach ciężkiej niewoli, w rezurekcję 1919 r., wraca wreszcie na „ojczyznę łono”.

Potem zanieśliśmy tam światło Wiary świętej i wiedzy. I tak rozpoczęły się lata



Smętek jakiś i zaduma wieje od wileńskich jezior.

(Fot. J. M. Maciejewski)

Po prawej: Pojezierze wileńskie obfituje w ryby. W jednym z jezior, w jeziorze Wigry żyje ryba zwana „sieją”, której nigdzie, poza tam, nie spotyka się na świecie. Mozolą się ciężko rybacy podczas połowu za lichych kilka groszy. Lwią część zysku zgarnia żydowski hurtownik-wyzyskiwacz.

(Fot. J. M. Maciejewski.)



Oczy całego świata wciąż jeszcze zwracają się ku Teresie Neumann

(Dokończenie ze str. 410)

Naraz otwarła oczy i z uśmiechem niewymownego szczęścia zawołała:

— Widziałam znowu tę jasność! Słyszałam ten dobry, kojący głos...

Gorączka i bóle znikły zupełnie. Teresa wstała i udała się z matką do kościoła. Lekarz dr. Mehrer, ogłosił wówczas protokół, w którym oświadczył, że medycyna w wypadku Teresy Neumann stanęła przed wielką zagadką: niepamiętny to bowiem wypadek, aby tak ciężka choroba została bez operacji uleczona i aby chora, tak w okamgnieniu, cudem prawie odzyskała zdrowie.

Ale niedługo już potem nawiedziły Teresę choroby inne jak: choroba oczu, gardła, utrudniająca odżywianie, jednostronny paraliż, nieprawidłowe działania mięśni.

Wszystkie te choroby, o których usunięcie lekarze napróżno się silili — leczyły się nagle, wśród pewnych, religijnych okoliczności.

... Ukazuje się jej światło, które tylko ona widzi...

Słyszy wyraźnie głosy, objawiające jej wyzdrowienie, lub nowe cierpienia. Szczególną rolę odgrywają rocznice św. Teresy.

W czasie postu 1926 rozpoczęły się wizje Teresy.

Ukazała się wtedy na piersiach okropna rana, w której spływała krew.

W Wielki Piątek 1926 ukazały się stygmaty na rękach i nogach, wreszcie też rany na głowie. Ran tych było ośm, niby korona ciernista. Stygmaty krwawiły i wywoływały przez dłuższy czas straszliwą mękę. W dniu św. Teresy zostały uleczone i odąd — co jest najbardziej zdumiewające — krwawią tylko w piątki (obecnie tylko rany na głowie) podczas ekstatycznych wizyj.

Taki jest stan jej obecny.

Nic nie je — nic nie pije!

A teraz najbardziej tajemnicza zagadka. Próbowali ją rozwiązać najwięksi lekarze świata — ale daremnie! Musieli pochylić głowy, przed wielką, niepojętą tajemnicą.

Orzekli jednogłośnie: „Tu kończy się wiedza lekarska. Zaczyna się coś wielkiego, tajemniczego, czego nauka lekarska rozwiązać nie może”. Przez cztery lata aż do Bożego Narodzenia 1926, przyjmowała Teresa pożywienie tylko w stanie płynnym; od tego czasu nie przyjmuje wogóle żadnego pokarmu, z wyjątkiem Komunii św. Spożywa, ją codziennie a ta odrobina Hostji, musi być jeszcze w wodzie zmoczona, gdyż przy przetykaniu ogarniają ją wielkie bóle.

Mimo, że Teresa nic nie je i nic nie pije — żołądek i nerki działają zupełnie normalnie.

Sławny lekarz, dr. Wolfgang von Weisel takie ogłosił sprawozdanie: „Od szeregu lat nie bierze Teresa Neumann żadnego pożywienia, bo nie jest w stanie przełknąć ani rosołu, mleka i t. p. płynnych pokarmów. Mimo to waży

110 funtów, w piątek zaś spowodu ekstaty, spowodu utraty krwi, potu i wzruszeń nerwowych, traci cztery funty na wadze. Do przyszłego jednak piątku tę stratę odzyskuje”.

Osobna komisja badawcza, na której czele stał biskup regenburski i kilka zaprzysiężonych pielęgniarek, pilnowało chorej czternaście dni i nocy.

W takich warunkach wszelka „symulacja”, wszelkie udawanie jest wykluczone.

Teresa ma w Polsce krewnych

Ranek niedzielny.

Idę na śniadanie do dawnego chlebodawcy Teresy.

Mała, schludna restauracja, w kącie kilku miejscowych obywateli popija już o tak wczesnej godzinie w milczeniu swoją półlitrowkę piwa z typowych dzbanów.

Właściciel restauracji, który nazywa się wprawdzie Neumann, ale nigdy nie był spokrewniony z Teresą, jest bardzo uprzejmy, chociaż niebardzo skory do rozmowy.

— Zawsze była pracowita, cnotliwa i niezmiernie pobożna... Pierwsza wstępowała, ostatnia wychodziła z kościoła.

Oto wszystko, co mogę wy dobyć z gospodarza, który dodaje, że dwie siostry Teresy służą jeszcze do dnia dzisiejszego u niego.

Wstępuję do domu ojcowskiego Teresy Neumann. Zzewnątrz czyni przyjazne wrażenie, wewnątrz pusto i smutno — widać ślady ubóstwa. Izba służy też jako warsztat krawiecki. Bracia Teresy w domu, czekają na jedzenie, które matka wnosi z sąsiedniej kuchni. Są to knedle kartoflane, — jedyne danie. Nie chcę przeszkadzać, ale stary Neumann zatrzymuje mnie i podaje krzesło.

— Ot, przypadek tylko, że przyszedł pan w czasie obiadu. To jest nasze skromne pożywienie. Jedenaścioro nas i trudno wyżywić tak liczną rodzinę. Żli ludzie opowiadają, że z cierpienia naszej biednej Teresy ciągniemy wielkie zyski... Nigdy jeszcze, zapewniam pana, nie widziałem feniga od Teresy, nigdy córka moja nie przyjmowała i nie przyjmowałaby żadnych pieniędzy.

Nie potem córkę wychował, by za pieniądze urządziła widowiska. Wierzę święcie, że to jakaś wyższa moc i siła działa...

Tereska zawsze była taka inna — dodaje po chwili z westchnieniem. — Już w najmłodszej młodości...

Do rozmowy wchodziła się matka.

— Widzi pan, dobudowaliśmy teraz mieszkancko bo nam ciasno... Dzieci podrastają... A już żli ludzie opowiadają, że to za pieniądze Teresy. Ot, pokaż mężu, skąd wzięłeś pieniądze.

Neumann otwiera starą, spłowiałą szafę i wyjmuję odpis aktu... Pożyczkę na przebudowę domu otrzymał z kas Reiffeisenowskich.

Dziękuję staruszkom za ich gościnność do wiaduję się, że Neumannowie mają swoich krewnych na polskim Górnym Śląsku, w Szopienicach.

Wychodzę na miasto. Słyszę wokoło, że Teresa czuje się dzisiaj dobrze i że poszła do kościoła. Idę więc i ja.

Proboszcz celebryje Mszę św. bez ministrantów. Stygmatyzowanej nie widać. Miejsce jej jest za ołtarzem zakryte. Obcy gościę gromadzą się za kościołem.

Teresa wracać ma tędy do domu.

W ciszy niedzielnego poranka, cała wioska jak gdyby wymarła, widzimy tylko grupę czekających.

...Czekamy... Jak się nam objawi w świetle poranka — ten woskowy obraz z perłami krwawiących łez?

Drzwiczki plebanji otwierają się.

Idzie Teresa, prowadzona przez dwie zakonnice, za nią ksiądz proboszcz. Przeciwnictwo jest wielkie...

Działanie silne...

W piątek umierająca, której ciało zdawało się, zostało opuszczone przez krew... dziś silna, zdrowa dziewczyna. Policzki jej, które niedawno były trupio

Puszkarz Orbano!

Rok 1453.

Kto jest autorem naszej najnowszej powieści? Napisała ją najślawniejsza współczesna pisarka polska, której imię znane jest chlubnie w całym kraju. Po raz pierwszy

Zofja Kossak - Szczucka

autorka „Pól Legnickich”, „Szaleńców Bożych”, „Złotej Wolności” i wspaniałych „Krzyżowców”, da się poznać w dłuższym utworze naszym czytelnikom.

Niewątpliwie wszyscy przyjmą tę wiadomość ze szczerem zadowoleniem. Zofja Kossak-Szczucka to w literaturze współczesnej imię wysokiej klasy, może najwyższej.

Oto rok 1453, który miał być ostatnim rokiem wielkiego chrześcijańskiego cesarstwa.

Oto Bizancjum. Miasto najpiękniejsze, najgłośniejsze w świecie. Oto walka dwóch światów: chrześcijańskiego i mahometkańskiego. Po jednej stronie zniechęcałość i tchórzostwo, po drugiej wojowniczy fanatyzm. Na tle tego ogromnego zmagania — puszkarz Orbano, twórca olbrzymiej armaty pożerającej za każdym strzałem 500 funtów prochu. „Gdy wystrzeli w Adrianopolu, kula doleci do Jerozolimy lub Bizancjum!” Patrzeć będziemy na ludzi niewierłych miłosierdzia Bożego, na gromady piękniśców, bawiących się w wyścigi konne, gdy rozpoczął się już... wyścig ze śmiercią.

Spamiętajcie sobie zatem tytuł naszej nowej powieści i nazwisko jej autorki. „Puszkarz Orbano” — Kossak-Szczuckiej. Nowy triumf „Przewodnika Katolickiego”, świadczący o ciągłym jego rozwoju i przenikaniu do wszystkich już warstw polskich.

UWAGA: Powieść ukazywać się będzie w 32 stronicach (małe 8^o) dodatku „Przewodnika Katolickiego”, raz na miesiąc. Tak jak „Moje wspomnienia” należy i tę powieść bezwzględnie przechować, ewtl. oprawić, gdyż pod koniec roku wyzyskamy nasze dodatki miesięczne do wspaniałego wielkiego konkursu z licznymi nagrodami.

blade, są dzisiaj silnie czerwone, zamknięte. Krwawo zasklepione oczy dzisiaj wielkie, szeroko otwarte. Mimo niesłychanego wysiłku dziesięciogodzinnej ekstazy, ani śladu znużenia lub wyczerpania.

Teresa Neumann jest średniej wysokości, silnie zbudowana, jej oblicze niemałe, szerokie czoło, długi nos, błyszczące oczy... Suknia z czarnej wełny, sięga aż do stóp, chustka czarnojedwabna, grube, czarne buty, ręce w czarnych rękawiczkach z grubej wełny. Na ramieniu pełno kwiatów, które znalazła w swojej ławce w kościele za ołtarzem...

Otoczają ją wszyscy... Kobiety całują ją po rękach, inne padają na kolana...

Przed nią otwiera się krąg ludzi. Ona podąża niezdarnie, bo właściwie niecałymi stopami dotyka ziemi. Podąża w dziwnym jakimś zamysleniu do plebanji.

Pół do dwunastej. Godzina przyjęć. Drzwi są teraz otwarte. Wchodzimy. W pokoiku na lewo od korytarza nie ma już białego i zakrwawionego łóżka. W tem miejscu stoi kanapa i stół. Teresa w białej chustce na głowie opowiada ochoczo, bystro, z prostotą, a mówi zwykłą, chłopską gwara.

Jakaś kobieta przybyła aż z Berlina. Przyniosła fotografię jakiegoś przedmiotu, o który tu obecnie toczy się proces. Prosi o błogosławieństwo Teresy i pragnie przytulić ów przedmiot do stygmatów. Teresa odpycha to. „Niel Teogo nie trzeba — On i tak pomoże.”

Będzie się modlić.

Pewna dama przynosi jej książkę, opisującą jej życie. Teresa spogląda obojętnie na książeczkę.

Od proboszcza otrzymuję informacje w sprawie „imprimatur”, t. j. biskupiego pozwolenia. Władze duchowne nie zakazują książek o Teresie, ale też nie udzielają „imprimatur”.

Ktoś prosi o pozwolenie obejrzenia stygmatów na rękach. Dreszcz przechodzi wszystkich. Cisza niesamowita. Teresa zrzuca rękawiczki. Krwawo świecą na białym ciele czerwone kręgi... Wszyscy wpatrzeni w grobowem milczeniu w stygmaty i niebawem czarna wełna jej rękawiczek zakrywa jej rany.

Krążą w Konnersreuth legendy o cudach dokonywanych przez Teresę. Tak np. uleczyć miała jedenastoletnią głuchoniemą Marję Tone. Cztery razy przyjeżdżała do Teresy nieszczęśliwa głuchoniemą. W modlitwie żarliwej spędzała długie godziny przy łożu Teresy.

Nieraz ręka stygmatyzowanej pochyliła się w dobroci nad czołem Marji Tone. Powoli stan jej się polepszał, dziś porozumiewa się wyraźnie.

W podróży powrotnej rozmawiałem z wybitnym lekarzem drem Seidlem, który ją badał i leczył.

Na zlecenie biskupa z Regensburga spełniał kontrolę nad Teresą. Zaprzyśiężone siostry czuwały nad łóżkiem Teresy. Badano, mierzono, ważono krew Teresy jak najściślej — nawet ważono wodę do płukania ust przed i po użyciu, aby każdy centygram, który dostawał się do ciała — zanotować.

— Tu kończy się sztuka medyczna — powiedział lekarz — tu wogóle się kończy wszelki krytycyzm, zaczyna się coś niezemskiego — coś, co już przekracza zakres działania medycyny.

...W małej wiosce bawarskiej krwawi się w ranach swoich — biedna wiejska Teresa.

Przyszłość pokaże — jakie stanowisko zajmie wobec jej cierpienia Kościół.

Roman Hertzka.

Do nabycia w Księgarni św. Wojciecha, Poznań.

Teodorowicz Józef, X. Arcybiskup. „Zjawiska mistyczne i ich tłumaczenia (Konnersreuth)” r. 1933. Zł 10.—

Fahsel S. „Konnersreuth” r. 1933. Zł 1.70.

Staudinger Odo. „Kwiat cierpienia z Konnersreuth”. 1932 r. Zł 1.30.

Fr. R. v. Lama. „Der Weg der Therese Neumann von Konnersreuth”. 1935 r. Zł 12.—

Nie miłuje Kościoła, kto nie miłuje liturgji

Niedziela, 21. VI.: III po Zesłaniu Ducha św. i wśród oktawy Serca Jezusowego. Dzisiejsza ewangelja z przypowieścią o zgubieniu i znalezieniu owieczki i drachmy jest dowodem, że Pan Jezus pamięta i o największych grzesznikach i stara się pozyskać ich dla Siebie.

Poniedziałek, 22. VI.: Sw. Paulina, Biskupa i Wyznawcy.

Wtorek, 23. VI.: Wśród oktawy Serca Jezusowego i wigilja św. Jana Chrzciciela.

Środa, 24. VI.: Narodzenie św. Jana Chrzciciela z oktawą zwykłą. Dzisiejsze święto jest świętem bardzo ważnym, bo stanowi środek roku kościelnego. Ledwo ukończyła się pierwsza połowa roku liturgicznego ze swymi wspaniałymi chrystologicznymi uroczystościami, już wskazuje dzisiejszy dzień lekko i delikatnie na przyszły Advent i na nowy rok kościelny, każąc nam obchodzić święto tego, który był Poprzednikiem Chrystusa, przygotowującym społeczeństwo na przyjęcie i godne przyjęcie Zbawiciela świata. Skończyły się już największe uroczystości Chrystusa Pana, więc teraz już mogą być dni coraz krótsze i też są takimi, a Chrystus staje się liturgicznie coraz bliższym do Bożego Narodzenia, co symbolizują liturgiczno-artystyczne słowa św. Jana: „On (Chrystus) ma rość a ja się umniejszać”.

Czwartek, 25. VI.: Sw. Wilhelma, Opata i Wyznawcy.

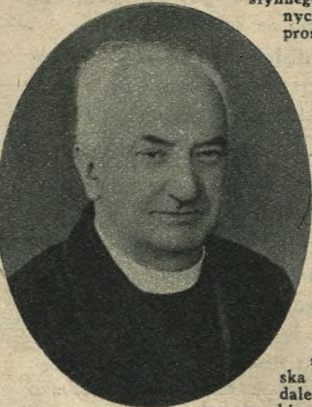
Piątek, 26. VI.: Zakończenie oktawy Serca Jezusowego. Od roku 1929 mamy nową mszę na

uroczystość Serca Jezusowego. Kolekta tej mszy wkłada na nas obowiązek, „abyśmy składając Sercu Jezusowemu uległą służbę, wypełnili również obowiązek godnego zadosyćuczynienia”. To zadosyćuczynienie czyli wynagrodzenie jest też według encykliki Papieża Piusa XI o Sercu Jezusowym („Misericordissimus”) górującą nutą kultu Najświętszego Serca.

Sobota, 27. VI.: Czwarty dzień wśród oktawy św. Jana i wigilja ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła (jutro w niedzielę nie może być wigilji). Dziś dwie msze św., gdzie jest więcej księży; gdzie jeden, tylko msza z wigilji. Liturgicznie ważniejsza jest msza św. z wigilji. W ewangelji tej mszy św. dowiadujemy się o mianowaniu św. Piotra najwyższym Pasterzem Kościoła przez Jezusa Chrystusa po zmartwychwstaniu. Równocześnie zapowiada Zbawiciel Głowie Kościoła śmierć męczeńską. Im większy urząd w królestwie Chrystusowem, tem większe podobieństwo do Chrystusa.

Śp. Ks. Zdzisław Wyskota Zakrzewski urodził się 1870 r. w majątku ojca swego, Kokorzynie. Jako młody kapłan pracował społecznie przy boku ks. prałata Wawrzyniaka, a w czasie stynnego strajku dzieci szkolnych jeździł do Rzymu prosić Ojca św. Piusa X o pomoc dla Polski.

Otrzymałszy zarząd parafji w Golejku wystawił tam, jak i w sąsiedniej Zielonej Wsi, wspaniałe kościoły. Brał czynny udział w powstaniu jako prezes Rady Ludowej pow. rawickiego. Za działalność powstanczą odznaczony został: odznaką pamiątkową Rady Ludowej „Za Wolność”, odznaką Wojsk Wielkopolskich, medalem „Polska swemu Obroncy”, medalem Niepodległości i oficernym krzyżem Polonia Restituta. W tym czasie powstają liczne jego utwory o zasięgu regionalnym. Później odnowił kościół w Wolsztynie, gdzie piastował też urząd dziekana zbąszyńskiego. Ostatnie lata życia spędził jako proboszcz w Dolsku. Zmarł na zapalenie płuc po czterodniowej chorobie w szpitalu powiatowym w Śremie, 22 maja 1936 r. Pochowany przy kościele w Dolsku.



Nasz obrazek frontowy

Nazwa parafjanin nic nie ma wspólnego z parafjanstwą, to znaczy z zacołaniem, martwością, nierobstwem. Dobry parafjanin to dobry katolik. Tylko dobry świątły katolik zrozumie ogromne znaczenie akcji katolickiej, działającej na terenie jego parafji.

Przyjrzyjmy się obrazkowi frontowemu. Widzimy dwa światy, fizyczny i umysłowy. Te dwie potężne dźwignie wszelkiego postępu będą wtedy tylko działać należycie, jeżeli zapanuje między nimi szczerza współpraca, wzajemne odczucie, braterskie zrozumienie. Robotnik siłą swych mięśni, wysiłkiem rąk, natężeniem sił, wznoszący trwałe fundamenty pod dobra materialne narodu, wiedzieć musi, że pracę jego w pełni ocenia i szanuje pracownik umysłowy. I odwrotnie inteligent pracą swego mózgu pomnażający duchowe siły społeczeństwa wiedzieć powinien, że właśnie swój spokój zawdzięcza wysiłkom robotników, rzemieślników i rolników, którzy odciążyli go od pracy fizycznej, od trudu rąk. Między temi światami musi tedy zapanować harmonja. Zapanuje zaś wtedy, skoro świat pojmie, że jedynie nauka Chrystusowa, że jedynie Zba-

wiciel jest tym łącznikiem, zespajającym świat i ludzi.

Spójrzcie na obrazek. W fabryce wie prace. Mozolą się robotnicy. A po prawej inny świat, bardziej skupiony, cichy, ale niemniej pracowity. To świat ludzi umysłu, pracy mózgu. Te dwa światy łączy cicha, błogosławiąca postać Chrystusowa, każąca szanować każdą pracę, każąca kochać, a nie nienawidzić. Pragnąca odrodzić świat w miłości braterskiej.

Ku temu odrodzeniu świata wiedzie w dzisiejszych czasach w parafji praca Akcji Katolickiej. Jedną z jej kolumn jest Katolickie Stowarzyszenie Mężów. Jego odznaką krzyż i orzeł znajdują się u stóp Zbawiciela.

Dziś święto katolickich Stowarzyszeń Mężów, skupiających na terenie parafji wszystkie warstwy społeczne. Kto tedy jest z Kościołem, ten także jest z Akcją. Kto dobrym jest katolikiem, ten także dobrym jest parafjaninem; ten wrogiem jest wszelkiego zacołania, martwość, nierobstwa. Ten nie omieszka z dnia dzisiejszego skorzysta! Wstąpi do szeregów i zasil owa wielką, bitną armję **Katolickich Stowarzyszeń Mężów.**

ZA GRZECHY OJCÓW

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

6)

Panna Sydonja czyni to samo spokojnie i z uwagą, zwilżając językiem końce palców, gdy kartkę odwrócić wypadnie.

Nie jest to zresztą jedyny dokument rodowy. Ma wuj Rafał w szufladzie dębowej komody stare pergaminy, ma dokumenty wojskowe dawno zgąstłych rycerzy, ma kilka listów po łacinie pisanych, których już nikt w domu przeczytać nie potrafi, ale właśnie dlatego są najcenniejsze i najbardziej chronione. Jest w wacie owinięty krzyż Rafała Kopcia, który został nim odznaczony w czasie walk napoleońskich. I medal Krzysztofa z czasów Księstwa Warszawskiego. I fotografia Andrzeja, co w 63 r. w powstaniu zginął, i wreszcie legjonowy orzełek Rafała, gdy „Polskę zdobywał”. Są to skarby rodowe, których pan Rafał nikomu nie pokazuje. Czasem tylko w zimowe wieczory, fajkę nałoży i przegląda swój skarbiec: zastanawia się, przygląda, minione przeżywa raz jeszcze. Ot, jakbyś historię rodu czytał, związaną silnymi węzłami krwi i ofiary z Polską i ziemią.

I czasem drżą mu wtedy usta, pod siwym, krótko przyciętym wąsem, że gdy oni się skończą, to już tej tradycji rodowej nie będzie komu zostawić, ani przekazać.

Na małej ławeczce zmieścili się z trudem panna Karolina z Jolą. Zapach wędzących liści, unoszący się w przestrzeni, głuszy jadący z kabata Jaśkowego cuch machorki, potu i brudu.

Dwie, nieskończenie długie godziny w uroczystej ciszy, tylko czasem, gdy bryczka niespodziewanie podskoczy na wybojach drogi, rozmaite „ochy” i „achy” wrywają się z panieńskich piersi ciotek.

Jola myśli, jak to niegdyś szybko mknęła taksówka, gdy z matką jechała w niedzielę za miasto, a tu nagle powrót do podróży sposobem, praktykowanym za czasów króla Cwieczka.

Im bliżej do miasteczka, tem więcej na drodze wozów i bryczek. Ruch się ożywia, wymienia się ukłony i głośne powitania z bryczki do bryczki, a ciotki szepczą sobie uwagi:

— Widziałaś mojaś ty, jaką Rozumowska suknię włożyła?

— Będzie już miała po trzydziestce, a ubiera się jak podłotek. I co za kolor, mojaś ty, zupełnie burak gotowany. Za naszych czasów żadna szanująca się kobieta nie włożyłaby czegoś podobnego. Ano znać dorobkiewiczową, na tych małych bułkach się dorobiła.

— Popatrz no, Sydziu, Klimowa włoży obcięta i wygląda jak góral. Mówił mi o tem kiedyś Symcha, jak po jaja przyjechał, ale nie chciałam wierzyć. Matka dzieciom!!

Rafał usnął i jego wielka głowa kiwa się bezwolnie wprzód i wtył, a gdy bryczka podskoczy, budzi się nagle, prostuje i mruczy

— A mówiłem ci, Jasiek, żeby uważać. Koło jeszcze spadnie.

W miasteczku zajeżdża się do rudego Icka. Stoi tam już cały szereg bryczek i fur, są nawet powoziki. Wszyscy gramolą się z wozów, kobiety usiłują rozprostować wymięte suknie, odbywają się powitania i pogawędki. Przez cały tydzień nie ugađa się człowiek, tak, jak tu za godzinę.

Mężczyźni tworzą inne koło, krytykują rząd, narzekają na podatki i na niskie ceny, w każdą niedzielę to samo.

Jola czuje, że ludzie na nią patrzą, że wymienia się jakieś uwagi na jej temat, a twarze kobiet przybierają niezły wyraz.

Dlaczego?

Kościół jest mały, jaskrawo malowany, nabity tak, że trudno się przecisnąć do ławki. Mają tu Kopciowie własną ławkę, zamykaną na klucz, który pan Rafał zawsze z namysłem wyjmuje i powoli obraca. Ta ławka w kościele z dawien dawna należąca do rodziny Kopciów, a odgradzająca ich od stłoczonej reszty, to jakby widomy dokument szlacheckiego pochodzenia. Bliżej ołtarza jest kolatorska ławka Górów, zwykle pusta, bo dziedzic od szeregu lat bawi zagranicą. Dzisiaj jednak rysują się w niej szerokie, męskie plecy w popielatym raglanie.

— Kto to może być? — nie może się powstrzymać od zapytania panna Karolina.

Ale panna Sydonja otwiera właśnie książkę, nakłada wolnym ruchem okulary, żegna się i nie ma zamiaru odpowiedzieć.

Jola zasłoniła twarz rękami i modli się za duszę matki i prosi Boga, by mogła pokochać tych ludzi, pod których dachem znalazła się tak niespodziewanie. Dwa tygodnie jest już w Niżnej Woli, a jednak wciąż jeszcze czuje się dziwnie obco, wciąż jeszcze tak, jak gdyby jutro miała odjechać. Są dla niej dobrzy, ma przecież swój pokój, siada przy stole wraz z nimi, nikt, nic od niej nie wymaga, wogóle czasem zdaje się jej, że nie może być w tym domu coś bardziej zbędnego jak ona właśnie.

Nie żyją z sobą; przeciwnie, ma uczucie, jak gdyby z każdym dniem pomiędzy nią a nimi rósł jakiś mur, niewidzialny a mocny i nieprzebyty.

Nie mogą się do niej przyzwyczaić, a ona do nich. Jej ruchliwa młodość wyprowadza ich z równowagi. Ciotka Karola wzdryga się, gdy przez zapomnienie trzaśnie drzwiami, wdycha, gdy Jola wybucha czasem z bylejakiego powodu niepohamowanym śmiechem. Oni wogóle wszyscy jakby zapomnieli, że można się śmiać i patrzeć na nią zdziwionymi, czasem oburzonymi oczyma, że mać im cisze ich życia.

Młoda jest — usprawiedliwia ją czasem ciotka Sydonja.

Czy oni nigdy nie byli młodzi — myśli wtedy Jola — że tak nie mogą

zrozumieć, że młody musi się czasem pośmiać, pożartować, że musi wyładować swoją życiową energię w psocie, czy w figlu? Że musi się bodaj z Bekasem po łąkach wygonić, wytarzać po mchach i śpiewać głośno, aż echo powtarza w sennym lesie, a jezioro dzwoni półgłosem?

— Boże, Boże, daj, żeby oni potrafili mnie zrozumieć i żebym ja mogła także wczuć się w ich dusze, żebyśmy nie byli dla siebie tacy obcy...

— Wychodzimy... — szepce jej cichutko ciotka Sydonja, kreśląc znak krzyża.

— Idziemy na cmentarz, a potem na probostwo — dorzuca ciotka Karolina.

Na cmentarzu jest gwar. Żywi przychodzą do umarłych, w zwykłe, niedzielne odwiedziny. Rafał pokazuje Joli groby dziadków. Dwie duże mogiły, a koło nich jak kurczęta koło macierzy kilka małych mogilek z jednakiemi modrzewiowemi krzyżami.

— Matka miała nas osiemnastoro dzieci. Czwooro się tylko wychowało; wszystkie tu leżą, a macierz kazała się pochować koło nich.

— A tam dalej, to też nasze stare groby, dziadów i pradziadów. A jeden Kopeć, co kanonikiem był, to jest pochowany pod kościołem — pyszni się panna Sydonja.

— Dobrze im tu musi być razem... — szepce Jola i myśli o dalekim cmentarzu na Brudnie, gdzie na żółtej glinie leżą poślótkie wieńce. Może o tem samem pomyślał Rafał, bo rzekł, nie patrząc na nią:

— Nie wszyscy tu leżą... Jeden dziad to na Sybirze pochowany, a jeden w Hiszpanji padł... ale może i tak wszyscy są razem, bo są przecież z jednego pnia. A rodzina, to taka świętość, że jej nawet Bóg nie rozłącza, więc pewno są razem. — I dodał, poprawiając krzyż na jednym z grobów, co się przechylił nieco na lewo: — Przyprawiam cię tu, bo to przecież i twoi są ci, co tu spoczęli, a gdy nas nie stanie, ty będziesz dbała o te groby, prawda?

— Tak, wuju.

— No, a teraz chodźmy na probostwo, bo cię trzeba i księdzu proboszczowi przedstawić.

— Ale nie zrób nam wstydu, księdza proboszcza i jego siostrę należy w rękę pocałować, a potem, nie gadaj byle czego, jak to masz w zwyczaju, tylko odpowiadaj wtedy, jak cię o coś zapytają.

— Dobrze, proszę cioci.

Ale właśnie wcale nie było dobrze. Przed probostwem stała siostra księdza proboszcza i kucharka Agata. Obie były odświętnie ubrane, obie tłuste i dostojne, obie wiewkowe. Więc pocałowała w rękę starszą, a ukłoniła się młodszej, no i pech chciał, że właśnie tą starszą była kucharka Agata, a tą młodszą siostra księdza proboszcza. Zbladła z iry-

tacji ciotka Sydonja, zacerwieniła się ciotka Karolina. Na szczęście nadszedł ksiądz proboszcz i kładąc szeroką rękę na ramieniu dziewczynki, mówił donośnym głosem, bo był trochę głuchy i sam siebie nie zawsze dobrze słyszał:

— A cóżście to za narybek przyprowadzili?

— Nową parafjanekę księdzu proboszczowi...

— Naszą siostrzenicę.

— Julkę — przedstawił Rafał.

— Acha! Tu cię mam, Julka, córka Julki, czy tak!? No, no, czas leci. A cóż matka, czy też wróciła?

— Umarła — krzychała mu do ucha ciotka Sydonja.

Wielka ręka przesunęła się ojcowskim, dobrotliwym ruchem po jej krótko obciętych włosach:

— No, toś biedna sierotka, dziecino. Ale sierotami Pan Bóg się opiekuje i Matka Najświętsza, to tam jakoś i z tobą będzie. Wujka masz dobrego, ciotki poczciwe, nie zginięsz. A wiecie, że zdaje mi się, że w kolatorskiej ławce siedział pan Aleksander, hm... ni to, ni owo...

Proboszcz był stary i gdy czasem tracił wątek myśli, co mu się dosyć często zdarzało, to by zyskać na czasie i przypomnieć sobie, co to chciał powiedzieć, wtrącał swoje „ni to, ni owo“.

— Lubisz jabłka, Julko, takie prosto z drzewa, to możesz potem pójść do sadu. A możeś ty już, ni to, ni owo, na jabłka za duża. Tylko to pierwsze od altany, zakazane, jak w raj. Bo to pani siostry ulubione, ni to, ni owo, królewskie złote renety. Ha, mówiłaś co? — Rękę do ucha przyłożył i głową kiwnął. — Do mnie widzisz trzeba trąbić, nie zawsze już dobrze słyszę, ot starość, starość... widzisz, ni to, ni owo...

— Proszę bardzo do jadalni, na herbatkę, bardzo proszę, bez ceremonji, drogie panie, ot czem chata bogata.

Oczy Julki wykryły w skromnym jadalnym pokoju w którym pachniało wilgocią ścian i jabłkami ułożonemi długim szeregiem na wierzchu kredensu, szafę biblioteczną. Wielka, dębowa, napęczniała książkami, odcinała się od białej ściany dostojna i uroczysta, połyskująca złoconemi grzbietami książek.

Cóż ją mogły obchodzić wszystkie jabłka w sadzie i na szafie, wobec takiego niespodziewanego widoku.

Boże, żeby poprosić, możeby pożyczili chociaż jedną. Czy się jednak odważy zatrąbić o nią proboszczowi w ucho? Chyba nie, na szept zdobyłaby się, ale tak trudno jest swoje pragnienia wykrzyknąć wobec wszystkich.

Siostra księdza proboszcza roznosi na półmisku kanapki. Są to właściwie kanapki, solidnie zbudowane na podłożu grubej kromki, z górą szynki na każdej.

A Jola oparła się o szafę i chłonie tęskniami oczyma jej zawartość.

Stoją sobie tutaj grubaśne tomy, pięknie oprawne, pisma Ojców Kościoła, Roczniki Katolickie, podręczniki do kazań. Sienkiewicz! O Boże, cała trylogia! Czytała przed rokiem. Z jaką rozkoszą powtórzyłaby sobie raz jeszcze albo ciotkom przeczytała w długie wieczory zimowe, które już tak rychło nadejdą. Przeżyłaby znowu te wszystkie cudowne sceny, śmiałyby się z Zagłobą, kochała z Ketlingiem, po szkocku i po polsku, desperowała z Bohunem, popłakiwała za panem Michałem.

Przed utkwionemi w książce oczyma dziewczynki przewijają się wszystkie sceny Potopu, tak żywo, jakgdyby je widziała. Kmicic rozsadza kolubrynę... Wykrada się stara żebraczka Kostuch-

na z opłatkami. Za każdą kartką coś nowego, pięknego...

— Weź sobie kanapkę, Juljo.

To siostra księdza proboszcza wpada ze swojemi kanapkami prosto w ucztę u Radziwiłła. Jest jeszcze trochę zła na Julkę, że się tak mogła pomylić.

O szkoda, właśnie miała być ta wspólna scena pomiędzy Bilewiczówną, a Kmicicem, a Jola czuła całą dumę, ból i miłość, jaka wtedy walczyła w sercu Olenki.

A właśnie siostra księdza proboszcza z kanapami...

Teraz wogóle nie będzie można myśleć, potargała się nić wspomnień. Szynka jednak bywa chyba tylko raz do roku w Niżnej Woli, więc należy korzystać, pachnie przytem tak apetycznie...

A gdyby zaryzykować...

I biorąc kanapkę, Jola pyta z najpiękniejszym uśmiechem, na jaki ją stać!

— Proszę pani, mam taką wielką prośbę. Czy nie mogłaby mi pani pożyczyć jakiej książki? Tak bardzo lubię czytać.

— To są książki brata, za poważne dla ciebie, moje dziecko.

I panna Anna z kanapkami sunie już dalej.

— Na Boga, kogo ja widzę, rzadki gość! Rzadki gość, ni to ni owo!

Jola spojrzała w kierunku drzwi wejściowych, do których dążył proboszcz z szeroko rozłożonemi ramionami. Stał w nich mężczyzna wysoki, szczupły, o twarzy opalonej na brąz, włosy czarne siwiały na skroniach, a znużone, ciemne oczy miały trochę drwiący wyraz. Odwzajemnił uścisk proboszcza, podniósł do ust rękę panny Anny, ale zdawało się Joli, że był to tylko gest markujący, bez właściwego pocałunku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Żywy zegar

Żywy zegar?... — Co to znaczy? Proszę o chwilę cierpliwości, a zaraz wyjaśnię.

Ilekoć wychodzę rano z domu, by pójść do pracy, czynię dziwne spostrzeżenie. I sądzę, że wielu czytelników uczyniło je także. Otóż dzień w dzień, miesiąc za miesiącem, rok za rokiem spotykam na drodze swej te same twarze, tych samych ludzi, spotykam ich zwykle nawet na tem samym miejscu.

I taka jest regularność w tem spotykaniu, że nieraz — gdy mi zegarek stanie — mogę go na nowo nastawić nie według zegara na wieży, lecz według spotykanych ludzi. A żywy ten zegar chodzi tak akuratanie, że nie chybi nawet o minutę. Jaki to piękny obraz punktualności i obowiązkowości ludzkiej!

Czy mam wam opisać kilka wskazówek tego żywego zegara?

Oto wychodzi z domu staruszka, przygarbiona wiekiem, i wolnym krokiem, opierając się na lasce, kroczy do pobliskiego kościoła. Nie zważa na to, czy na dworze słońce, czy ślota. Z ziemskich rzeczy nic już prawie jej nie pozostało, ale pozostał jej Pan Bóg jako najpewniejsza podpora w życiu i śmierci. Więc służy Mu wiernie i wytrwale resztkami sił swoich. A codzienny jej widok — to najlepsze lekarstwo na lenistwo w służbie Bożej.

Jedzie na targ przekupka ze sklepu spożywczego, ciągnąc wózek ręczny, a na nim pełno włoszczyzny, kwiatów i klatka z kurczętami. Szczęść ci Boże, kobieto. Oby takich przekupniów i przekupek polskich było jaknajwięcej w Polsce, albowiem nie jest to w porządku, że owoc polskiej ziemi i produkty polskiej wsi przechodzą tak często przez ręce pejsatych żydów. Na szczęście chłop polski poczyna powoli budzić się ze snu, poczyna garnać się do godziwego zarabiania w handlu i rzemiośle.

Dalej spotykam nauczycielkę czy dyrektorkę szkoły z zeszytami pod ręką. Wesoła zawsze i uśmiechnięta, bo serce jeszcze młode, a na niebie słońce, a w duszy zadowolenie z miłej pracy zawodowej. I tak powinni wyglądać wszyscy wychowawcy dzieci, bo dziecko tylko w słońcu i radości może się rozwijać.

Na rogu ulicy już wiem, kogo spotkam. Oto dwie nierozdzielne przyjaciółki, jedna tęga i wielka, druga mniejsza. Każdego dnia mają sobie ogromnie wiele do opowiedzenia. Na rogu jeszcze jedno zdanie i jeszcze jedna nowość, potem uścisk rąk i całus na policzek i rozchodzą się na dwie różne strony, każda do swej pracy.

A teraz posuwistym krokiem sunie młodzieniec, piszący w biurze lub sprzedający

w handlu. Fałda na spodniach świeżo przeprasowana lub świeżo odduszona pod materacem, na którym spał. Ramiona szerokie od waty, którą są wypchane. Płowa czupryna, lekko ondulowana, fruwa na wietrze. Rzuca wokoło zwycięskie i zabójcze spojrzenia, jakoby lew abisyński. Niech tam. Wolę młodzież, która jeszcze wierzy w siebie i w życie, niż taka, którą życie zgarbiło.

A za lwem abisyńskim lekkimi krokami płyną gąski — przepraszam panienki z pensjonatu, w szeregu po dwie; a na końcu jak pasterz za owieczkami pani wychowawczyni. Kołyszą się zalotnie warkocze, które podobno znowu wchodzą w modę, dźwięczy srebrny śmiech, śmieją się oczy i usta. To młodość przeszła, szczęśliwa i niewinna, albo raczej: szczęśliwa, bo niewinna.

O kilka kroków dalej spotykam mamusię z córeczką. Odprowadza ją każdego dnia przed bramę szkoły prywatnej. Jeszcze jeden całus, jeszcze jedno troskliwe spojrzenie, i mała spod opieki matki przechodzi pod opiekę nauczycielki. I zdaje mi się, że to jest właśnie najwyższa godność nauczyciela i nauczycielki: zastąpić dziecku ojca i matkę. Wobec tej godności musi ustąpić nawet godność urzędnika państwowego.

A najwięcej spotykam panien z biur, składów, szwalni. Można je poznać po

Co oni wyłowią? Wielki wesoły konkurs z nagrodami dla Czytelników „Przewodnika Katolickiego“

Dochodzimy chwalębnie do końca naszego wesołego konkursu. Wyobrażam sobie, co się z Wami, kochani Czytelnicy dzieć będzie, kiedy przyrzycie się uważnie dzisiejszemu rysunkowi. Widzę już, jakie zamieszanie, ciekawość i domysły zbudziły się w Waszych podnieconych głowach, a zwłaszcza wśród ruchliwej dzieciarni. Wiem, że spokoju nie macie, że spać nie będziecie mogli dzisiejszej nocy, bo wciąż pod czaszką kołować będzie myśl: co to jest, co Kubuś i Piotruś z taką siłą wyciągają z wody? Czy to jakiś potworny łeb małego wieloryba czy innej gadziny wodnej, czy — broń Boże — jeszcze coś gorszego?

Nasi chłopcy wyciągnęli już kawał jakiegoś stwora. Od biedy możnaby poznać co to jest, ale żebyż to jeszcze mogli wyciągnąć choć z parę centymetrów. Natenczas odrazu odgadli- byście, jaką ułowili zdobycz.

Otóż w tem sęk.

Nietylko Wy nie wiecie, ale nawet ci dwaj niezawodni wędkarze nie mogliby nam pewnego powiedzieć, ba, nawet ja sam nie wiem, bo tę tajemnicę zna tylko ks. Redaktor, który schował na siedem zamków ostatni czwarty rysunek z rozwiązaniem całej zagadki. I przyznam się, że razem z Wami nie będę spał spokojnie do chwili, kiedy ukaże się ten rysunek.

Sam myślę i zgaduję: szczupak to czy nie szczupak? Lin, szprotka, karaś, węgorz, płotka, a może rekin albo delfin? A zresztą, licha wie. Może to zgoła jeszcze co innego.

Śniadaniu, które — zawinięte w papier — niosą pod ręką. Elegantki, które dbają o wysmukłą linję, wcale nie niosą śniadania albo tylko małą porcję, ukrytą wstydliwie w pompadurce.

Twarze mają różne: wesołe i smutne, świeże lub zmęczone, zależnie od rodzaju pracy i płacy, zależnie też od tego, czy jest początek tygodnia, czy koniec. W rano poniedziałkowy widzę wiele twarzy wypoczętych i wesołych; widocznie te panienki dobrze wyzyskały niedzielę, wypoczęły na duszy, i na ciele, nabierały nowych sił i nowej chęci do pracy. Ale widzę też twarze zmęczone i zniechęcone; widocznie nie używały niedzieli tak, jak powinny. O, bo wielu ludzi tego nie potrafi.

Oto pisze mi pan Henryk z Pomorza — amator przyrody, wiosny i marzeń poetycznych — że w jego okolicy młodzi ludzie tylko wtedy gotowi wybrać się z świąteczną wycieczką do lasu, jeżeli mają za towarzyszkę kwaterek z czystą. W przeciwnym razie wolą siedzieć w domu lub w karczmie przy kartach; a co się wygra, to się przepije, a potem kije, bijatyki i awantury. Oto ich „odpoczynek“ niedzielny.

Wiem skądinąd, że Pomorzanie to ludzie poważni i stateczni. Toteż sądzę, że rówieśnicy pana Henryka są raczej wyjątkami wśród prawdziwych Pomorzaków.

Więcej zaniepokoiła mnie inna sprawa. Oto przeczytałem w gazecie następującą

Myślcie i łamcie sobie głowy, kochani Czytelnicy razem ze mną. Zapraszam wszystkich do tej miłej zabawy pełnej napięcia i uciechy.

Każdy, kto zgadnie, tego czeka cenna nagroda w postaci ładnej książki, którą otrzyma jako pamiątkę po wielkim konkursie „Przewodnika Katolickiego“ a imię jego i nazwisko wydrukowane będzie na łamach tego poczytnego pisma.

A więc pomyślcie, zgadujcie i niezwłocznie piszcie do redakcji „Przewodnika Katolickiego“ — Konkurs — Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22, podając obok czytelnie napisanego imienia, nazwiska i miejsca zamieszkania, rozwiązanie zagadki „co wyłowili nasi dwaj przyjaciele rybołowcy“. Dobrze będzie, jeżeli prócz rozwiązania tej tajemniczej zagadki prześlecie ładny wierszyk albo miły listek o naszych urwisz Piotrusiu i Kubusiu.

Termin do nadsyłania odpowiedzi upływa w sobotę najbliższą, t. j. dnia 27. VI. b. r. włącznie. Wszyscy, t. j. cała wielka rodzina „Przewodnika Katolickiego“, chcemy jak najprędzej dowiedzieć się wyniku tego niesamowitego konkursu a nade wszystko chcemy wygrać jedną z licznych a cennych nagród, które raz jeszcze podajemy poniżej:

Pierwsza 15.— z gotówką, druga 10.— z gotówką, dziesięć nagród: kwartalny abo-

wzmiankę: „Zebrań właścicieli zakładów fryzjerskich w Poznaniu przyjmuje z zadowoleniem (aż z zadowoleniem?) do wiadomości uchwałę ogólnopolskiego kongresu rzemiosła w Warszawie, sekcji samoistnych fryzjerów chrześcijan, gdzie na 250 delegatów z 80 miast Polski, 243 wypowiedziało się za wprowadzeniem niedzielnej pracy w zakładach fryzjerskich.“

Czy pomocnicy fryzjerscy są też tego zdania? Nie znam się wprawdzie na sprawach fryzjerskich, bo gołę się sam, i nawet żyłką i rozumiem też, że są ludzie, którzy nie potrafią sami się upiększyć, a chcieliby w niedzielę wyglądać nie jak szczeniowaty jaźwiec, lecz jak gładki pomidorek; rozumiem więc, że tu i owdzie z konieczności czyni się jakiś wyjątek. Lecz ostrożnie panowie, ostrożnie z takimi prawami, które podkopują odpoczynek niedzielny. Albowiem łatwo coś popsuć, ale trudno naprawić. Czemu to żydzi pilnie strzegą swego szabat? Czemu to w żydowskie święta wszystkie sklepy żydowskie są zamknięte na cztery spusty? A my chrześcijanie tak łatwo ustępujemy! Zbadajcie, panowie, czy tam gdzie niema ukrytych wpływów żydowskich. Znam ja te ogólnopolskie i może nawet chrześcijańskie zjazdy. Trzeba pamiętać, że w naszej Polsce jest wielu chrześcijan, którzy mają wprawdzie polskie ciało, ale pejsatą duszę.



Widać gruba ryba wzięta,
Bo się w pałak wędka zgłęta.
Kubuś ciągnie z całej mocy,
Piotruś przybiegł do pomocy.

Teraz w dwójkę wędkę taszcza,
Ryba zleje groźną paszcza,
Widać szczupaka straszego,
Albo może co innego.

ament „Tęczy“, dwadzieścia nagród: piękne wartościowe książki. Ogółem wyznaczaliśmy 32 nagrody wartości 120 zł.

Ostateczne rozstrzygnięcie wielkiego konkursu z wyszczególnieniem nazwisk i imion podane będzie w „Przewodniku Katolickim“ w numerze od przyszłej niedzieli za tydzień, to znaczy na 5 lipca. A zatem nie zwlekajcie, bo ostatecznie na wypadek, gdy nadejdzie kilka tych samych odpowiedzi, pierwszeństwo w nagrodzie otrzyma ten, kto ją nadesłał jako pierwszy. Czekamy niecierpliwie na Was, czekamy rozwiązania wielkiej zagadki, a zwłaszcza czekają Kubuś i Piotruś, którzy naprawdę nie wiedzą, co mają na wędce...

A więc szanujmy świętości nasze, szanujmy odpoczynek niedzielny, bo to źródło sił dla ciała i duszy.

Szanujmy świętości nasze. Do takich świętości liczą też sakrament małżeństwa. Nie dziwie się, że po różnych kinach, operetkach czy kabaretach stroją sobie głupią żartę z uczciwego małżeństwa. Ale dziwie się trochę, gdy poważna katolicka gazeta umieszcza pod tytułem „Ślub akrobatów“, taki oto obrazek: Jakiś grubas akrobata, ubrany tylko w majtki kąpielowe, unosi w górę podobną figurę rodzaju żeńskiego. Ta znowu na zębach młodą parę, w jednej ręce pana młodego, w drugiej pannę młodą w podobnych strojach. Naprzeciwko na wysokiej drabinie stoi jakoby karykatura księdza w komży i stule i udziela owym akrobatom chwiejącym się w powietrzu ślubu.

Jakie to wszystko głębokie i delikatne! Ile to listów napłynęło następnego dnia do nas słusnie oburzających się na tak niesmaczne dowcipy. Nie do nas piszcie, kochani katolicy, lecz tam gdzie należy. Ale swoją drogą, że też taki pan w redakcji nie umie uszanować naszych katolickich uczuć!

Wolę ja już nie być takim panem w redakcji, ale być sobie człowiekiem prostym, który jednak wie i czuje, co się należy, a co nie.

Wuj z Baranowa.



Życie roślin i zwierząt

(Rola i Ogród)

Patrząc na życie roślin i zwierząt, choćby na załączonym obok obrazku — musimy wydać okrzyk podziwu na cześć Boskiego tworu, natury żywej. Wszystko w niej wzajemnie uzależnione od siebie. I tak roślina aby żyć i rozwijać się, musi żywić się i oddychać. Żywność tę przyjmuje korzeniami z ziemi, jedynie w stanie płynnym, to jest rozpuszczoną w wodzie. Woda ta wsiąka w postaci opadów w glebę i rozpuszcza składniki przy pomocy ciepła, powietrza, kwasów i drobno-ustrojów. Pokarm ten musi się znajdować w glebie i musi być rozpuszczony, ażeby go rośliny korzeniami wciągać mogły. Jeśli tych pokarmów brak, to należy ich dostarczyć w postaci nawozów. Niektóre składniki są w glebie w dostatecznej ilości jak: siarka, chlor, sól, mangan, żelazo, krzem i magnez. Innych jest za mało. Do nich należą: wapień, potas, fosfor, azot. Te ostatnie znajdują się też w roli, lecz często są nieprzystępne, albo jest ich za mało. Wtedy dobra uprawa i nawożenie gnojówką i gnojem wzbogaca glebę w składniki. Część pożywienia pobiera również roślina z powietrza a mianowicie węgiel i tlen.

Wodę niekiedy czerpie w małej ilości przez liście. Niektóre, jak motylkowe rośliny przyswajają ponadto azot z powietrza. Tlen, potrzebny do oddychania wchłaniają rośliny zarówno nadziemnymi częściami, jak i korzeniami.

Węgiel znów pobiera roślina zielona z powietrza i pod wpływem promieni słonecznych wraz z wodorem (z wody) tworzy cukier, z którego po odparowaniu wody tworzy się skrobia, włóknik (celuloza), tłuszcz i t. d.

Białko znów powstaje z azotu, siarki, węgla, tlenu i wodoru. Inne składniki też współdziałają w budowie kwasów roślinnych i t. d. W czasie dnia tlen wydzielony z liści ulatuje w powietrze a w nocy wydziela się znów dwutlenek węgla.

Zwierzęta zaś spożywają rośliny i przetwarzają je na budowę kości, mięsa, tłuszczu, skóry i t. d. a resztki niestrawione wydalają w postaci kału i moczu. Kał i mocz zwraca glebie zabrane przez rośliny składniki. Pokarm przetrawiony w przewodzie pokarmowym zostaje wchłonięty przez naczynia krwionośne do wszystkich tkanek organizmu i utleniony. Tlen ten wchłania zwierzę z powietrza. Powstały dwutlenek węgla wydala się zapomocą wydechu.

W ten to więc sposób odbywa się ustawiczna przemiana materji u zwierząt i roślin.

Gen.

Z TYGODNIA: w Polsce polski chłop bierze się do handlu i wypiera żyda. We Francji socjalista milioner żyd Leon Blum staje na czele rządu

Nowe wielkie roboty

zapowiedział min. Kwiatkowski w komisji sejmowej. W ciągu 4 lat wydany będzie miliard 800 milionów zł na roboty drogowe, budownictwo, elektrownie i przemysł. Wszystko odbędzie się według planu, który wykonywany będzie już od lipca. W pierwszym roku na roboty fabryczne rząd przeznaczy 340 milionów. W czwartym roku 590 milj. W drugim roku rząd rozpisze pożyczkę do 300 milj. zł. Min. Kwiatkowski spodziewa się, że zatrudni już w ciągu roku o 200 tysięcy robotników więcej, a że teraz pracuje w robotach przez rząd popieranym 200 tys. ludzi, więc razem znalazłoby pracę (w sezonie?) 400 tysięcy osób.

Posłowie w komisji uchwalili rządowi pełnomocnictwo na wydawanie nowych praw do jesieni.

Polityka rolna

po żniwach — oświadczył min. Poniatowski — nie ulegnie zmianie. Rząd w dalszym ciągu będzie popierał wywóz bydła i trzody oraz przetworów mięsnych. W tym roku mimo wyższości cen na mięso spożycie w miastach podniosło się. Przychody rolników wzrosły w porównaniu z latami przedkryzysowymi, ale bardzo nieznacznie, bo o 3 do 4%. Wywozu zbóż rząd całą siłą popierać nie zamysła, gdyż obniży zwrot ceł na zboże o złotego na kwintalu, a uzyskane na tej obniżce oszczędności obróci na popieranie wywozu hodowlanego. Na wyższość cen zboża trudno liczyć. Trzeba dążyć jedynie do utrzymania cen, jakie są dzisiaj.

Dobre skutki

Popieranie wywozu mięsa i przetworów z niego dało dobre wyniki: gdy bowiem w roku zeszłym od stycznia do maja uzyskaliśmy od zagranicy za ten wywóz 20 milj. zł., to w roku bieżącym do maja osiągnęliśmy 34 miliony, czyli o 14 milj. zł. więcej. Szczególnie wzrosł wywóz mięsa w stanie świeżym, solonym i mrożonym (prawie o 7 milj. zł.). Wywóz koni ilościowo niedopisał, bo w r. z. wywieźliśmy w ciągu 4 miesięcy 4390 koni, wartości 1 milj. 76

Z Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej

Dnia 30 maja b. r., opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu ks. Rafał Szalkowski, proboszcz w Dźwierzynie Wielkiej. R. i. p.

Wielki Odpust na Nawiedzenie N. M. P. odprawi się w Borku (pow. Gostyń) w dniu 1 i 2 lipca b. r. Pierwsze nieszpory 1 lipca o godz. 6 po poł.; suma 2 lipca o godzinie 10 i pół. O jak najliczniejszy udział prosz X. Proboszcz.

Rekolekcje Zamknięte w Domu Rekolekcyjnym w Czeszowie, przy ul. św. Barbary 43, odbędą się: Dla Cielonki III Zakonu: od 5 do 11 lipca (pięćdniowe). Dla Cielonki III Zakonu: od 19 do 23 lipca (trzydniowe). Dla Pań Nauceytelek: od 26 do 30 sierpnia. Koszta całkowitego utrzymania od 8 do 12 zł. Wcześniejsze zgłoszenia przyjmuje Zarząd Domu.

SS. Zmartwychwstania Pańskiego, Poznań, Marszałka Focha 147, tel. 68-06, polecają: Roczna Szkoła Przystosowania w Gospodarstwie Domowym, z prawami państwowymi. Nauka trwa 11-e miesięcy. Kurs popołudniowy niższy, dla byłych uczennic Szkoły Powszechnej od lat 13. Internat dla młodzieży szkół średnich i wyższych. Przed-szkole dla dzieci od lat 3-7. Zakład otoczony dużym ogrodem. Zapisy przyjmuje się codziennie.

tys. zł., w tym zaś roku 3590 sztuk, ale wartości 1 milj. 275 tys. zł. Cena konia wynosiła w r. ub. średnio 270 zł., a teraz wynosi 355 zł.

Niezadowoleni. Wieś się bierze do handlu!

Z obecnej polityki rolnej niezadowoleni są ziemianie, którzy prowadzą gospodarke zbożową, nie hodowlaną, oraz kupcy zbożowi, którzy otrzymują w porównaniu ze spółdzielniami niewielki kredyt bankowy.

Trzeba sobie uprzytomnić, że w Polsce toczy się walka gospodarcza: między spółdzielniami a kupcami, oraz między kupcami chrześcijańskimi a żydowskimi. Wśród Polaków kupców pojawiło się dużo włościan. Jeden z nich, sprzedawszy grunt pod Radomiem, włożył pieniądze w handel bydłem i zarabia do 300 złotych w tygodniu, tak iż dziś z biedaka, głodującego na paru morgach, stał się nieledwie panem. W 6 powiatach ziemi radomskiej powstało w ciągu roku 2500 polskich placówek handlowych, rzemieślniczych i przemysłowych na miejsce albo obok żydowskich. Jest w tem wielka zasługa narodowców, którzy z nędzy wydobyli niejednego bezrolnego i małorolnego. Oto przykład dla innych okolic, gdzie bezrolni albo „zamałorolni“ wzdrażliwiają się przerzucić do handlu.

Gen. Składkowski powiedział w sejmie, że walka gospodarcza (Polaków z żydami) jest dopuszczalną; krzywdą (bicie, niszczenie straganów, składów) — nie. Żydzi jednak twierdzą, że już sama konkurencja polska w handlu jest dla nich krzywdą. Ale chłopci nie mają obowiązku głodować. Na pociechę mają żydzi Francję.

Francja ma nowy rząd

Na jego czele stanął 64-letni Leon Blum, milioner, lubiący wykwinne życie i zamieszkujący książęce pokoje. Toteż słusznie powiedział jakiś dowcipnis: „Dopóki taki „towarzystwo“ rządzi Francją, kapitaliści mogą spać spokojnie, pewni, że im nie zabierze się ani złota, ani kapitałów, ani procentów“. Po raz pierwszy we Francji premierem jest socjalista i żyd równocześnie. Po raz pierw-

szy do rządu weszło kilkunastu socjalistycznych ministrów i wiceministrów, stanowiąc większość w gabinecie Bluma. Po raz pierwszy powołano do udziału w rządzie 3 kobiety. Jedną z nich jest żydówką, druga socjalistką, to p. Curie Joliot (Kiuri Żoljo), córka Francuza i Polki Skłodowskiej, uczoney, która odkryła rad. Nowy rząd powstał jako przedstawicielstwo „frontu ludowego“. Uczestniczą w nim oprócz socjalistów radykałowie (masoni). Natomiast komuniści wolą stać na uboczu, licząc na to, że się socjały zgrają, i wówczas oni, najczystszy czerwoni, obejmą niepodzielną władzę. Rząd Bluma chce w polityce zagranicznej pokoju ze wszystkimi państwami i rozbrojenia. W polityce krajowej pragnie upaństwić przemysł wojenny, zaprowadzić 40 godzinny tydzień pracy, dwutygodniowe urlopy, umowy zbiorowe i rozjemstwo rządu dla zażegnania strajków. Niebawem to się udaje.

Strajki trwają mimo ugody

Na krótko przed powstaniem rządu Bluma kilkaset tysięcy robotników francuskich wszczęło strajki i zajęli fabryki. Pod naciskiem rządu przemysłowcy zgodzili się na zbiorowe umowy pracy, podwyżki płac, na delegatów fabrycznych, ale zastrzeżli, że za skutki, t. j. za drożyznę i bezrobocie, które drożyzna wywołać może, odpowiedzialnym czynią rząd.

Co będzie z Abisynją?

Negus był witany przyjaźnie przez 100 tysięczny tłum w Londynie, ale dość chłodno przez rząd angielski, który nie wie, co z tym fantem począć. Anglja nie może się dziś wyrwać z przerwaniem bojkotu, bo to ona wymusiła na Lidze bojkot Włoch. Anglja nie może wysuwać się z uznaniem podbicia Abisynji przez Włochy, bo mogłaby rozzerwać Ligę, a właśnie rząd angielski chce Ligę umocnić. Do rządu angielskiego wrócił Hoare, dawny minister spraw zagranicznych, a teraz marynarki. Jest on zwolennikiem ugody Anglii z Włochami. Anglja zgodziłaby się na to, by Włochy z ramienia Ligi Narodów objęły opiekę nad Abisynją, ale Mussolini nie chce wtrącać się Ligi do Abisynji. Ostatecznie zanosi się na to, że bojkot Włoch będzie przerwany, ale Liga nie uzna przyłączenia Abisynji do państwa włoskiego.

Klub Fryzjerów Damskich w Poznaniu urządza w dniu 28 czerwca 1936 r. w salach Domu Rzemieślniczego KONKURS CZESANIA PAN o mistrzostwo Polski z wielkimi nagrodami, wystawę aparatów, przyborów fryzjerskich i kosmetycznych oraz wystawę fryzjerską, rysowanych przez artystów-malarzy. Biuro: W. Olejniczak, 27 Grudnia 20, m. 12. Tel. 31-70.

Piekarsz-fachowiec chrześcijanin znajdzie byt otwierając piekarnię w miejscowości na linii kolejowej Kraków—Kielce ze zbytem na 30 wiosek okolicznych. Na miejscu kościół, gmina, apteka, poczta, 7-mio oddziałowa szkoła. Co wtorek duże jarmarki. Dotąd piekarni niema! Zgłoszenia Związek Polski w Poznaniu, ul. Pocztowa 27, m. 1.

Piękną figurę św. Florjana w Chelmie, (której reprodukcję umieściliśmy w nr. na 3 maja b. r.) wykonał Toruński Zakład Pomników i Nagrobków M. Witkowski.

Kto przyjmie na praktykę handlową (najchętniej w Poznaniu) syna reemigranta z Francji? Chłopiec jest uczciwy, ma lat 16, ukończoną francuską szkołę handlowo-przemysłową, włada biegle językiem polskim, francuskim i niemieckim. Zgłoszenia pod „Luk“ — Red.

Odpowiedzi Redakcji

N. Guskiewiczowa. Prosimy o adres celem wysłania odpowiedzi. — Documentus. Internat Ducha św., Bydgoszcz, ul. Kujawska 117; Małe Seminarjum Książęco-Metropolitalne, Kraków, ul. Franciszkańska nr. 3. — Emigranci (tak jak każdy wyjeżdżający zagranicę) mogą,

bez specjalnego zezwolenia, wywieźć jedynie równowartość zł 500 (w dowolnej walucie). Wywóz złota jest bezwzględnie zakazany. Ukrywanie większych sum pieniędzy, czeków, weksli itp. pociąga za sobą utratę wszystkich pieniędzy i naraża na poważne kary. Wywiezienie sumy ponad zł 500 może ewent. wyjechać dla emigrantów Syndykat Emigracyjny (Warszawa, Alberta 7).

Do naszych abonentów pocztowych!

W czasie od 20 b. m. do 10. VII b. r.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na trzeci kwartał wzgl. miesiąc lipiec.

Prosimy zgłosić się odwrotnie do listonosza, który za kwitem pocztowym zainkasuje prenumeratę złotych 2,30 na kwartał wzgl. 0,80 na miesiąc. Zwracamy specjalną uwagę na niższe przy zamawianiu na cały kwartał zgóry.

Pod opaską z Administracji miesięcznie również 0,80 zł, kwartalnie 2,40 zł.

Adoracje N. S.

21. Pakość i Srem. 22. Pawłowo i Stary Gostyń. 23. Sokolniki (wrzesińskie) i Wielkie Strzelce. 24. Orle i Świerczyna. 25. Mątwy i Wieszczyżyn. 26. Wronowy i Zabno. 27. Bronikowo.

Przyszły numer 32 strony i kolorowy



Mussolini wita serdecznie swego zięcia hr. Ciano, który dowodził na froncie abisyńskim słynną eskadrą lotniczą „straceńców”.
(Associated Press.)



2



4

2. Arabscy demonstranci idą poprzez ulice miasta z wysoko podniesioną trumną. Spoczywa w niej jeden z towarzyszy, który padł podczas walk ulicznych. Trumna ta ma być wezwaniem do dalszej, nieugiętej walki z żydami.
(Photo Express, Amsterdam.)



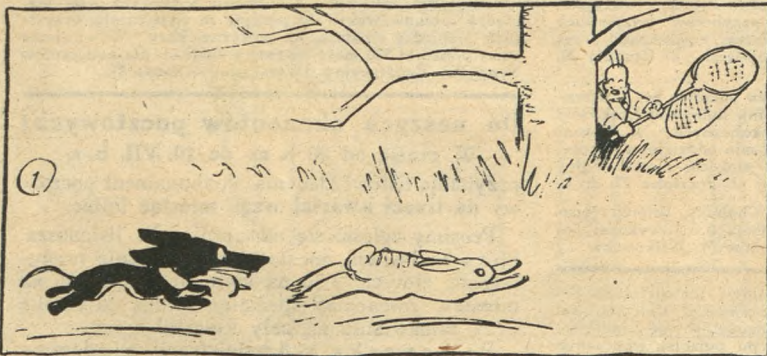
Voter pour ces Politiciens là ?
JAMAIS !
ILS NOUS ONT VOLE
HONNETES GENS
VOTONS POUR LE FRONT POPULAIRE de REX



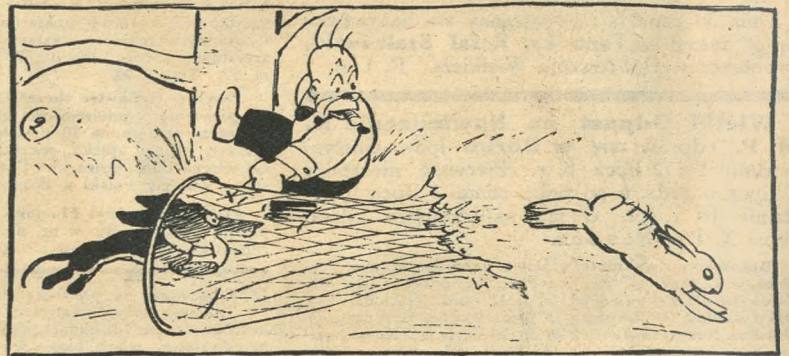
3

3. Tłum skomunizowanych robotników francuskich wdzierza się gwałtem do wielkiej fabryki Renaulta, aby ją okupować. 4. Léon Degrelle, wódz belgijskiego ruchu katolicko-narodowego (Christus Rex) zdobył w ostatnich wyborach duże powodzenie. Zawdzięcza to energicznej postawie i zapowiedzi bezwzględnej walki z nadużyciami. 5. Dobitnie podkreśla to umieszczony obok afisz wyborczy: „Chcesz głosować na tych tam? Nigdy! Pamiętaj, że oni okradli nas, biedaków z oszczędności, nadużywając naszego zaufania. Dajmy im odprawę! Wypędźmy złodziei.” U góry obrazka trzy stany, na których oparł się Degrelle: inteligent, rolnik, robotnik.

Wyruszamy na łowy — do cienistej dąbrowy



Ciekawym co świat o tem powie, kiedy zająca w sieci złowię.



Zając nie ryba, siłę ma. Zamiast szaraka chwytam psa.

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosić będzie z dniem 1. I. 1936 za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi tak jak dotąd 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Małta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27,